

JESTEŚMY

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ŚLĄSKA I ZAGŁĘBIA REDAGOWANY W POROZUMIENIU I ŁĄCZNOŚCI Z RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

• Publicystyka • Reportaże • Relacje • Twórczość niezależnych pisarzy i poetów • Dokumenty • Komentarze • Kronika aktualnych wydarzeń • Stały przegląd prasy i wydawnictw • Noty • Listy • Satyra i humor • Wszystko - o czym pisać nie wolno, a o czym pisać trzeba • Bez cenzury, bez knebla •

W NUMERZE:

- OD REDAKCJI
- Kazimierz Kozielski: CO SIĘ WYDARZYŁO?
- OŚWIADCZENIA I KOMUNIKATY
- Konstanty Norbert: POCZEKAMY, ZOBACZYMY...
- W PIĄTĄ ROCZNICĘ WYDARZEŃ, czyli obszerny blok przybliżający nam tamte "wypadki". W bloku tym przeczytacie m.in. wiersz Kazimierza J. Węgrzyna oraz WIERSZE SPOD "WUJKOWEGO" MURU. Również relację górnika z "Wujka" pt. JAK BYŁO NAPRAWDĘ. Blok opracował Aleksander Mirski
- PRZED GRUDNIEM 1986 - apel RKW
- Kalendarium uroczystości grudniowych na Śląsku i w Zagłębiu
- Rozpoczynamy nowy cykl wypowiedzi pt. "SOLIDARNOŚĆ" - CO DALEJ? W tym numerze mówią: Jan Andrzej Górny i Andrzej Rzepchochowski
- Na marginesie polskich zadłużzeń /bagatela - 31,3 mld dolarów!/ pisze Bartosz Głowacki. Czyli... "ZANIM OSIĄGNIEMY DNO"...
- Observer "raportuje" tym razem o spotkaniu w Reykjaviku. Wprawdzie od tego spotkania minęło już sporo czasu, ale report - jak zwykle - aktualny. Słowem - "PUNKTACJA". A orkiestra gra!

POZA TYM - "Z obozu" • "Depenalizacja" • Nowości wydawnicze • Ciekawe doniesienie o nagrodzie SDP dla "Gościa Niedzielnego" • Coś satyrycznego, czyli "Jak się społecznie zaktywizować" • No i - oczywiście - "Nie chcemy jodu ze Wschodu!" •

•NR 6(9)•KATOWICE•listopad-grudzień•1986••

CD REDAKCJI

Wydarzenie z 11 września - słynny "akt łaski" junty Jaruzelskiego dla więźniów politycznych - zdominował wszystkie inne; nawet spotkanie Gorbaczow- Reagan, mające przecież światowy wymiar. Jak należało się tego spodziewać, mie być to jednak "gest pojednania", zmierzający do porozumienia narodowego, a w konsekwencji - do wydzwignięcia kraju z kryzysu. O co chodziło Jaruzelskiemu nie trudno zgadnąć. Chodziło mu przede wszystkim o likwidację opozycji w Polsce oraz stworzenie moralnego i politycznego alibi dla zagranicy. Że niby skończył się okres "wojny z narodem", rozpoczął natomiast okres stabilizacji i konstruktywnych działań. Słowem - "normalizacja" ustanowionego ładu.

Do tych spraw odnosi się szereg tekstów w tym numerze. 11 września 1986 był istotnie ważnym wydarzeniem w jaruzelskiej Polsce. "Solidarność" stanęła jednak na wysokości zadania. Na "pokojowy gest" odpowiedziała pokojowym gestem. Utworzona przez Lecha Wałęsę Tymczasowa Rada była tego oczywistym dowodem. Porozumienie narodowe jest bowiem wciąż możliwe. Aby ono nastąpiło - muszą być jednak spełnione określone warunki. Jeden z nich został zrealizowany: nie ma już więźniów politycznych. Ale nie wystarczy wypuścić z więzień ludzi, którzy nigdy tam nie powinni się znaleźć. Trzeba stworzyć warunki, aby już nikt za przekonania i słuszną działalność nie był prześladowany. Krótko mówiąc - trzeba znieść polityczne ustawodawstwo i samowolę "bezpieki", przywrócić sądom ich niezawisłość a prokuraturę sprowadzić do konstytucyjnej roli "stróża praw". Trzeba wreszcie przywrócić pluralizm związkowy i poszanowanie praw narodu. Punktem wyjścia musi być swoboda organizowania się i zrzeszenia ludzi nauki i kultury, ludzi pracy, wolność głoszenia poglądów i wymiany myśli, poszanowanie społecznych inicjatyw. Bez spełnienia tego warunku właściwie nie ma o czym mówić.

Czy rządząca junta skorzysta z tej historycznej szansy? Czy podejmie wyciągnięty dzień społeczeństwa? Pytania retoryczne. Odpowiedź otrzymaliśmy niemal natychmiast. Jeszcze raz okazało się o co naprawdę chodzi. Niestety, z nimi porozumieć się nie da. Im nie chodzi o Polskę. Polityka narodowej zdrady jeszcze raz znalazła potwierdzenie w słowach i czynach. Takiej wsćlekości na inicjatywę Wałęsę i niezależnych grup politycznych i społecznych nie oczekiwał nikt. Niezdolność do postępowych przemian komunistów jeszcze raz ukazała się w pełni.

Wracamy więc do punktu wyjścia. Jest nim SPOŁECZNY OPÓR i POKOJOWA WALKA z komunistycznym reżimem. Właśnie 13 grudnia br. mija 5 rocznica tragicznych wydarzeń w Polsce. "Trzynastego" grudnia roku pamiętnego" dokonany został zamach na prawa narodu, przekreślono wolę społeczeństwa reprezentowaną przez 10-milionowy Związek. Wypowiedziano wojnę narodowi - aby go ugiąć, upokorzyć, pohańbić, rzucić na kolana. 5 lat straszliwych prześladowań, porównywalnych jedynie z epoką stalinowską, nie przyniosło jednak oczekiwanych przez komunistów skutków. Naród nie poddał się. 6 mln dorosłych Polaków odpowiedziało juncie NIE w "wyborach" do rad narodowych i Sejmu. Co najmniej 2 razy tyle mówi juncie NIE na codzień, w swojej pracy, zaangażowaniu, postawie. 6 mln "związkowców" w ustanowionych odgórnie i kontrolowanych odgórnie "związkach zawodowych" to zaledwie 60 proc. u-związkowienia. Pamiętajmy jednak o tym, że "Solidarność" powstała gdy przynależność do reżimowych związków wynosiła prawie 100 proc. Sytuacja nie jest więc zła. Junta nie ma społecznego poparcia i mieć go nie może. Poza 2 mln płatnych funkcjonariuszy nie stoi za nią nikt. A stan gospodarki jest katastrofalny, perspektyw wyjścia z kryzysu żadnych. Za lat 5, 10 nowy wybuch jest nienuikniony. Może on zresztą zdarzyć się wcześniej. Pałki nie pomogą. Mydlenie oczu - także.

5 rocznicę tragicznych wydarzeń potraktujemy jednak nie tylko jako "okazję" przypomnienia faktów, ale i próbę refleksji nad sytuacją kraju i stanem własnego ducha. Pamięć o tych, którzy mieli odwagę przeciwstawić się w obronie praw i godności ludzi pracy i całego narodu, a nawet ponieść najwyższą ofiarę. Ale też świadomości czekających nas zadań - wielkich zadań - wynikających z tego, że jesteśmy Polakami. Krzyż "wujka" to bowiem nie tylko symbol polskiej martyrologii, ale i nadziei. Polska nie zginęła. "Solidarność" żyje.

Z tą nadzieją - przekazujemy Wam ten ostatni w tym roku numer "Jesteśmy". A z okazji świąt Bożego Narodzenia - najlepsze życzenia. Oby wraz z rodzącą się Bożą Dzieciną narodził się również w nas i rozwinął duch prawdziwego życia! Spójrzmy w przyszłość z optymizmem. Słuszność jest po naszej stronie.

REDAKCJA

CO SIĘ WYDARZYŁO?

Były pożary, powodzie i trzęsienia ziemi, odnotowano zaćmienie księżyca i nową operację wszczepienia serca. W Światańcu - gdzieś w Polsce - odbył się Pofunny Festiwal Filmów Pornograficznych, a w telewizji skończył wreszcie "Powrót do Edenu". Generał wyjechał do Mongolii, Chin i KRL-D. Po Libii i Malcie - to nowy dyplomatyczny "sukces". Wybrano "milocjanta roku", kilkunastu pułkowników WP i MO zostało generałami. Były nisz i wyż barometryczne, nowa katastrofa nuklearna - tym razem na atomowym okręcie podwodnym ZSRR, a w każdy wtorek - show Urbana dla zagranicznych gości. Słowem - jak zwykle.

HUMANITARNY GEST junty Jaruzelskiego - podany do publicznej wiadomości 11 września br. - zaskoczył jednak wszystkich. Jeszcze tydzień wcześniej rzecznik prasowy rządu zapowiadał przecież, że "akt łaski" ma swoje granice. W więzieniach musi pozostać pewna ilość więźniów - po to, aby nie było ich więcej. Okazało się jednak, że nie musi. I tak oto nieoczekiwanie Polska stała się krajem bez więźniów politycznych. Akt odwagi czy rzeczywiste humanitarne gest? A może - wreszcie - próba nawiązania dialogu, o którym tyle się mówi?

Odpowiedź "Solidarności" i niezależnego ruchu społeczno-politycznego mogła być tylko jedna: podjęcie wyciągniętej ręki do rozmów i porozumienia. W imię nadrzędnych racji narodu i kraju. Wszak sytuacja jest katastrofalna. I nic nie wskazuje na to, by mogła się zmienić, zważywszy całkowite ubezwłasnowolnienie narodu przy jednoczesnym braku koncepcji rozwiązania społeczno-gospodarczych problemów. Była to wielka, historyczna szansa komunistów, aby uznać wreszcie specyfikę tego kraju i tego społeczeństwa i razem z tym społeczeństwem /jeszcze razem/ zrobić coś sensownego w istniejących warunkach. Nie o zgodę jednak chodziło i nie o interes Polski. Jak zwykle - zwyciężyły interesy Moskwy, ciasna doktryna imperialna, nie licząca się z nikim i niczym. Tam przecież ciągle królują mit wszechświatowej rewolucji, w której widzi się nadzieję zwycięstwa. Stąd - kwaltowny sprzeciw Gorbaczowa wobec koncepcji rozbrojenia świata, proponowanej przez Reaganowski system SDI.

REAKCJA WŁADZ POLSKICH na odpowiedź Lecha Wałęsy była natychmiastowa. I zdecydowanie negatywna. Nie o dialog ze społeczeństwem przecież chodziło, nie o porozumienie, nie o wspólny narodowy wysiłek w rozwiązywaniu polskich spraw. Chodziło o zniszczenie "Solidarności" w kraju i podważenie jej opinii w świecie. "Dobrzy" mieli być oni, "źli" - my. A dla zamydlenia oczu miała narodzić się Rada Konsultacyjna, być może - nawet z niektórymi działaczami naszego Związku i tzw. realistami z opozycji politycznej. Wszak Marcin Król z "Tygodnika Powszechnego" dostał już zgodę na legalny druk dotychczas nielegalnej "Republiki" a prof. Stanisław Stomma zgodził się na rolę figuranta w reżimowej atrapie, mającej symbolizować "narodową zgodę" i współdziałanie wszystkich - niezależnie "skąd przychodzą" - w imię jaruzelskiej "racji stanu". Bo "tworzenie nowych praszczyn polityczno-społecznej aktywności dla odpowiedzialnie myślących ludzi różnych poglądów i światopoglądów - powiedział generał w Katowicach - to nie koniunkturalny chwyt, nie doraźna taktyka. To słuszną drogą pozwalającą wykorzystać cały potencjał obywatelskiej troski, doświadczenia i intelektu dla dobra Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej". Tymczasowa Rada "Solidarności" była więc nie tylko nieoczekiwanym posunięciem, ale i zniweczeniem całej kunsztownie obmyślanej pułapki. Odebrała juncie argumenty, a zarazem postawiła w sytuacji bardzo nieżyczliwej. Bo ani się tego nie da przyjąć, ani aresztować, więc - co z tym zrobić? Tym bardziej, że w sprawę wdał się Kościół.

15. IX. br. Jan Paweł II powiedział:

"Ufam, że wprowadzona w życie amnestia stanie się początkiem nowego, autentycznego dialogu ze społeczeństwem, do którego tak często wzywa Episkopat Polski, a także osoby i środowiska, którym na sercu leży dobro wspólnej Ojczyzny. Wyrażam nadzieję, że na tej drodze będzie można przewyciągnąć kryzys wewnętrzny, różne kryzysy. A także będzie można zapewnić Polsce potrzebą współpracę z wszystkimi narodami Europy i świata".

Jednoznaczne stanowisko zajął również Episkopat Polski. W oświadczeniu Biura Prasowego Episkopatu czytaliśmy:

"Decyzja ta, postulowana wielokrotnie przez przedstawicieli Kościoła oraz oczekiwana przez szerokie kręgi społeczeństwa, daje szansę zamknięcia boles-

nego okresu naszych dziejów. Można żywić nadzieję, że powstaną nowe warunki do kształtowania prawdziwego porozumienia narodowego, bez którego nie sposób wyprowadzić naszą Ojczyznę z najgłębszego kryzysu w powojennej historii".

"Przyjmując z uznaniem odważne realizowanie ustawy z dnia 17 lipca br., hiskupi polscy wyrażają nadzieję, że otwiera się okres, w którym ludzie o innych światopoglądach będą mogli lepiej swój umysł, wiedzę i energię skierować ku budowaniu dobra Ojczyzny".

Z uznaniem i nadzieją przyjęła decyzję władz PRL również prasa kościelna. "Tygodnik Powszechny" /nr 38 z 21.IX/ pisal:

"Droga do rozmów, do dialogu stanęła otworem /.../ Niezbędne jest stworzenie szerokich możliwości legalnego działania na różnych polach zawodowych i społecznych wszystkim, niezależnie od wyznawanego światopoglądu, przekonań ideowych, dotychczasowej drogi życiowej /.../ konstytucyjnie ramy prawne systemu PRL dopuszczają możliwość różnych form społecznego i związkowego działania /.../ Jeśli zaistnieje możliwość swobodnego zrzeszania się w stowarzyszeniach i organizacjach zawodowych, organizacjach samorządowych, w powoływanych doraźnie komitetach tworzonych dla rozwiązywania lokalnych czy specjalistycznych problemów, to sądzić można, że aktywność społeczna znajdzie swe ujście bez prób tworzenia struktur uznanych przez władze za nielegalne".

Oświadczenia publiczne, pozytywnie oceniające gest junty, jako zapowiedź dalszych zmian postawy i stanowiska, złożyli także czołowi polscy opozycjoniści, znani pisarze i poeci, naukowcy, działacze, ludzie od dawna szanowani za patriotyczną postawę i zaangażowanie w sprawy naszego narodu i kraju. Grupa znanych pisarzy i działaczy - m.in. Lech Wałęsa, Jerzy Turowicz, Jan Józef Szczepański, Stefan Bratkowski i Adam Michnik - wystąpiła nawet do Reagana z apelem o zniesienie nałożonych na Polskę sankcji, uznając iż nadszedł czas podjęcia wspólnego wysiłku dla ratowania kraju. Krzywdy zostaną zapomniane. Potrzebne są jednak dalsze kroki, aby to wspólne dzieło było możliwe.

Odpowiedzią na to było TOTALNE PLUCIE. Zaangażowano do tego całą sferę usług-nych funkcjonariuszy prasy, radia i telewizji. Przede wszystkim jednak Urbaną. A oto różne jego warianty w wykonaniu co bardziej znanych osób, nie wyłączając "czołówki"...

Gen. Wojciech Jaruzelski /na konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR w Jeleniej Górze 16.IX/:

"Zamknięty zostaje kolejny etap. Próby zapisywania nowej karty starym tekstem czy to sprzed grudnia 81, czy to sprzed sierpnia 80, są bezcelowe. Przede wszystkim jednak skazane na fiasko".

"Nikt w naszym kraju nie jest i nie będzie dyskryminowany za przekonania. Obywatele uczestniczą w różnorodnych legalnych formach działalności, wyrażają krytyczne sądy, wpływają silniej niż kiedykolwiek na decyzje i rozwiązania /.../ Przeciwnicy naszego ustroju rozumieją jednak pluralizm jako przeniesienie na płaszczyznę legalną działań w swej istocie nielegalnych - antysocjalistycznych i destrukcyjnych. Takie próby nie dają szans".

Dość zabawy w chowanego. Kto zamierzałby nadużyć wielkodusznego aktu, kłecić jakies awanturnicze, antypaństwowe "grupy", podjąć kolejną rundę anarchizowania kraju - musi wiedzieć i być przygotowany na to, że prawo nie jest ciągliwe jak guma".

Gen. Czesław Kiszczak /w wywiadzie dla PAP/:

"Jeśli ktokolwiek złamie prawo - to musi ponieść konsekwencje. Amnestie i inne akty łaski czy darowanie kary - to tylko szanse i znamienne, szczerzy gest /.../ Oświadczam, że działając w nieprzekraczalnych granicach prawa będziemy starali się wykazać maksimum cierpliwości, spokoju i dobrej woli w tej intencji, aby nie trzeba było nikogo aresztować i stawiać przed sądem za czyny przeciwko państwu i porządkowi publicznemu".

Gen. Kiszczak /na konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR w Koninie/:

"Wszelkie zagrożenie ładu ustrojowego będziemy konsekwentnie likwidować w zarodku".

"Wysuwanie dzisiaj awanturniczych propozycji stoi nie tylko w sprzeczności z realiami życia społeczeństwa politycznego kraju, ale prowadzi do istotnego zagrożenia spokoju, ładu i porządku publicznego.

Zdecydowana większość społeczeństwa nie chce powrotu zarówno do sytuacji sprzed sierpnia 1980, jak i sprzed grudnia 1981 roku. Nikt nie chce konfliktów i waśni w zakładach pracy, chaosu i rozprzężenia. Ludzie chcą żyć w normalnych, spokojnych warunkach".

Zdzisław Morawski /"Życie Warszawy" nr 230 z 2.X/:

"... są niestety ludzie, którzy niczego się nie nauczyli, którzy się domagają, aby przypomnieć im, jakimi, niezależnie od pięknych słów, kierują się motywami. Postępowanie tych, na szczęście bardzo nielicznych osób, to przypadek kliniczny politycznego zaślepienia, to kolejny wyraz ich coraz trudniejszej w gruncie rzeczy sytuacji /.../ I rzeczywiście, tak jak jeden z nich napisał, szukają oni obecnie wyjścia z sytuacji bez wyjścia. Przysięga się na porozumienie narodowe, a równocześnie blokuje je na ile to się da, również teraz, kiedy po amnestii powstała ogromna możliwość rozszerzenia ram i struktur dialogu.

A sytuacja bez wyjścia dla tych ludzi polega na tym, że albo wejdą oni w normalne życie, wrócą do normalnej pracy i przestaną istnieć na zamach prasy zagranicznej, tracąc tym samym podstawę swojej nie tylko politycznej egzystencji, albo muszą, i to z widocznym pośpiechem, czynić to, co obecnie czynią".

"Podejmując takie próby operuje się wielkimi słowami: troska o przyszłość kraju, trwałość państwa, tożsamość narodu. Troska ta nie jest jednak przekonywująca w ustach ludzi, którzy po wydobyciu się kraju z odmętów najgorszego zagrożenia, w które właśnie oni nas wpędzili, czynili wszystko, aby sytuacja nie uległa poprawie /.../ Trudno uwierzyć w szczerść tych wielkich słów w ustach ludzi, którzy w najtrudniejszym dla Polski momencie popierali sankcje amerykańskie".

"Przykro o tym wszystkim pisać /.../ Trzeba jednak pisać skoro próbuje się znowu wywoływać widma przeszłości".

Niejaki R.K. /"Rzeczpospolita" nr 235 z 8.X/:

"Myślę jednak ci, którzy w akcie z 11 września br. dostrzegają szansę powrotu do tego, co było /.../ Zawodowi, bo przecież finansowani przez nieprzyjaznych nam mecenasów, zbankrutowani, domocrodni "politycy" nie mają już dla siebie areny działania, lecz jakby tego nie rozumieli /.../ Nie są oni i nie mogą być partnerami porozumienia".

I wreszcie Jerzy Urban - rzecznik prasowy rządu! We wtorek 30.IX - na pytanie dziennikarza "New York Times", jaki jest obecnie status prawny takich organizacji jak KPN, "Pokój i Wolność", a także "Solidarność" - odpowiedział:

"Organizacje te nie istnieją lub są nielegalne. Także próby reaktywowania ich działalności są nielegalne".

We wtorek - 7.X:

"Te podziały, które były istotne w Polsce w 1981, a w pewnym stopniu jeszcze w 1982 roku, dzisiaj w ogóle straciły swoją aktualność. Mam na przykład przed sobą badania Centrum Badania Opinii Społecznej na temat postaw Polaków, gdzie między innymi bada się postawy polityczne. I otóż ciekawa jest pewna rubryka - orientacje polityczne a przynależność do związków zawodowych istniejących w przeszłości. Z badań tych wynika, że o ile postawy, które badacze klasyfikują jako zdecydowanie opozycyjne, całkowicie przeciwstawne polityce partii i rządu, wyraża 2,8 procent /.../ członków "Solidarności", o tyle takie same postawy wyraża 2,3 procent członków innych dawnych związków zawodowych. Różnica nasilenia negacji jest więc minimalna. Postawy ogółu dawnych członków "Solidarności" nie różnią się dziś od postaw tych, którzy do "Solidarności" nie należeli /.../ Myślę, że te dane zarysowują realną sytuację. Z dzisiejszych zaś realiów politycznych wynikają słowa generała Czesława Kiszczała na konferencji partyjnej w Koninie, że wszyscy ludzie, którzy realnie oceniają sytuację, niezależnie od ich stosunku krytycznego

do naszej polityki, ci, którzy stoją na gruncie założeń Konstytucji, powinni używać szersze możliwości działania. Taka nasza polityka jest nie od dziś".

"Niekoniecznie też mżozy trzeba nowe instytucje, aby osoby owe /wysłace inaczej - uw. moja/ uzyskiwały wpływ na życie publiczne poprzez konstrukttywne w nim uczestnictwo".

"Związki zawodowe liczą już prawie 7 milionów członków i reprezentują w sposób niezależny od władz państwowych interesy klasy robotniczej. Nie widac powodu ani potrzeby, aby istniały drugie konkurencyjne związki. Jest to w obecnej sytuacji, przede wszystkim gospodarczej, nie na czasie".

"... ci, którzy mówią o pluralizmie związkowym, mają na myśli nie żaden pluralizm związkowy, ale uruchamianie wrogich organizacji o charakterze politycznym, czego bynajmniej nie tają".

"Jeśli idzie o byłych członków "Solidarności", mogę powiedzieć, że 3,1 ich procent w sposób bezkrytyczny popiera politykę władz /.../ Akceptuje politykę władz, choć z pewnymi zastrzeżeniami i uwagami krytycznymi, 42,1 procent dawnych członków "Solidarności". Postawy krytyczne wobec władzy, ale nie odrzucające, zajmuje 21,8 procent, a tę właśnie postawę, o której mówiłem - zdecydowanej negacji wszystkiego, co władze czynią, zajmuje 2,8 procent. Natomiast 30,2 procent zajmuje postawę niemożliwą do interpretacji".

"To całe podziemie jest to rzecz już szcążkowa i niczemu dobremu nie służąca /.../ Nawet ci ludzie, którzy ongiś sympatyzowali czy współpracowali z podziemiem, także uznają to już za anachronizm/.

Dla japońskiej agencji prasowej "Kyodo" /"Rzeczpospolita" nr 233 z 6.X/:

"Rada /powołana przez Wałęsę - uw. moja/ to kolejna nielegalna struktura. Było ich wiele. Znikały lub były likwidowane zgodnie z prawem. Natomiast wymowne jest to, że przeciwnicy państwa akurat teraz objawili nawrót organizatorskiej energii".

"Poczynania władz, zmierzające ku porozumieniu i demokratycznym przeobrażeniom, zdecydowani są, podobnie jak to czynili w roku 1981, natychmiast wykorzystywać do walki z ustrojem socjalistycznym".

"Grupa złożona z niektórych dawnych działaczy "Solidarności" błędnie ocenia swe możliwości. Obecnie linia porozumienia i walki ma mocne poparcie społeczne. Już inne czasy, odmienna sytuacja. Zdecydowana większość Polaków nie pragnie zarówno powrotu sprzed sierpnia 1980 roku, jak też powtórki wydarzeń 1981 roku. Ekstremiści owego minionego okresu rządzają się sądząc, że zdołają raz jeszcze zastosować ten sam scenariusz, znany z 1980 i 1981 roku: wpierv dużo pięknych słów o porozumieniu i wytężonej pracy, a potem konflikty, strajki i demonstracje, ruina gospodarki i spustoszenie rynku, narastanie żądań, wreszcie jawne dążenie do obalenia władzy, czyli popychania kraju ku przepaści.

Cokolwiek dziś mówią zgrani 5 lat temu przywódcy "Solidarności" - ich słowa straciły od dawna wiarygodność. Na ich deklamacje o porozumieniu, pluralizmie związkowym, pojednaniu, wspólnej pracy dla dobra kraju już raz nabrali się miliony ludzi i spostrzęży, że jest to opakowanie całkowicie innych dążeń. Tak jak nie przywołuje się dziś do życia publicznego ozołowych osób sprzed 1980 roku, które doprowadziły Polskę do ekonomicznego i politycznego kryzysu, tak samo nie mają szans odegrania jeszcze raz swojej złej roli gwiazdów 1981 roku - ci, którzy kryzys pogiębili i nadal mu dramatyczny wymiar..

Nie ma takiego określenia spośród tych, jakich dziś używają L. Wałęsa, Z. Bujak i inni, które w ich ustach nie byłyby doszczętnie skompromitowane".

"Głównym hasłem, jakie obecnie wysuwają, jest pluralizm związkowy. Zapominają, że dawno już sami przyznali, że żadnymi związkowcami nie byli i nie są".

"Realnie myślący ludzie pracy trafnie oceniają odświeżone hasło pluralizmu. Oznaczałoby ono po prostu polityczne zmartwychwstanie grupy działaczy sprządzonych pod względem ich szkodnictwa".

"Jeśli /.../ garstka ekstremistów wymusi dziś lub w przyszłości rygorystyczne stosowanie wobec nich prawa, niechaj już później nikt - ani PRON, ani Kościół - nie wzywa do nowych aktów kumanitaryzmu".

"Dość zabawy w chowanego".

We wtorek - 14.X:

"Gdyby pan Wałęsa /.../ zobowiązał się do przestrzegania prawa zamiast powoływać sprzeczne z prawem instytucje, gdyby szczerze i publicznie wyciągnął wnioski z dawnych błędów związku, którym kierował, gdyby stał się jednoznaczny w deklarowanej woli porozumienia, gdyby respektował konstytucyjne zasady ustrojowe Polski i nie chował w rękawie haseł tzw. pluralizmu i innych politycznych zamiarów godzących w nasz ustrój, gdyby nie sprzymierzał się publicznie z wrogimi Polsce siłami na Zachodzie - wówczas być może także do Lecha Wałęsy, człowieka, któremu wielu ongiś zawierzyło, odnieść by się mogła zasada: nie ważne kto skąd przychodzi, ważne jaką obecnie zajmuje postawę".

We wtorek - 21.X:

"Oświadczenie Wałęsy i ośmiu innych osób /w sprawie zniesienia sankcji amerykańskich - uw. moja/ oceniam jako kolejny przejaw dyspozycyjności inicjatorów oświadczenia wobec rządu USA /.../ Osoby takie jak Wałęsa są zawsze do dyspozycji władz USA".

"Jacek Kuroń ostatnio dla swoich zwolenników urządził przyjęcie na około 200 osób. Adam Michnik podjął licytację i urządził bankiet dla blisko 300 osób. Znamienne, że dostał w tym celu do dyspozycji wille amerykańskiego korespondenta, gdzie czterech kucharzy przygotowywało zupkę dobrotę dla byłych więźniów, a wynajęci kelnerzy roznosili ją /.../ Ciekawe jakie przyjęcia, z iloma kucharzami i na ile osób wydawaliby Kuroń i Michnik, gdyby rzeczywiście zostali ministrami, jak im się to marzy?" /Moja odpowiedź: z pewnością mniej wystawne i z mniejszą liczbą kucharzy niż Mieczysław Rakowski na swym niedawnym, kolejnym weselu w pałacu w Jabłonie/.

I wreszcie "głos ludu", czyli różni zmobilizowani ad hoc "działacze" reżimowych związków zawodowych, których zademonstrowano w telewizyjnym programie pt. "Powrotu nie ma" /"Trybuna Robotnicza" z 18-19.X/...

Wiesław Wicel - przewodniczący Federacji Z.Z. Pracowników Komunikacji Miejskiej:

"Nie wiem co jest ich celem, ale jeśli to co robili w początkach lat 80, to uważam, że nie mają żadnych szans, bo nie znajdują w ogóle żadnego wsparcia społecznego. Odrodzony ruch związkowy znalazł już swoje autentyczne miejsce w życiu zakładów i w życiu społecznym".

Jan Tyrka - wiceprzewodniczący NSZZ Huta im. Lenina:

"Otrzymałmy mandat do reprezentowania interesów robotniczych. Jestem zaskoczony, że mimo licznych działań umożliwiających autentyczny powrót do normalnego życia i pracy, byli działacze "Solidarności" chcą nadal zachować odrębność związkową tworząc nielegalne struktury polityczne, nie mając nic wspólnego z robotniczymi sprawami, a zmierzające do siania niepokoju społecznego. Kolejne nawoływania do zamętu nie znajdują poparcia".

Zbigniew Kaniewski - wiceprzewodniczący Federacji NSZZ Pracowników Przemysłu Lekkiego:

"O co chodzi tym ludziom? Chcą zapewne powrócić do okresu pluralizmu związkowego, który nic dobrego naszemu krajowi nie przyniósł. Tylko dzięki wspólnej pracy możemy odbudować siłę kraju, a nie dzięki destrukcyjnym działaniom, do których niektórzy działacze byłej "Solidarności" chcieliby wrócić".

Ale "powrotu nie ma" - wtóruje członek Biura Politycznego KC PZPR i szef OPZZ, Alfred Miodowicz, "związkowiec" rodem z Huty im. Lenina /"Rzeczpospolita" nr 249 z 24.X/:

"... nie jest prawdą, że dawni członkowie czekają na jakiś nowy, oryginalny związek zawodowy".

"Formuła związków zawodowych, tak licznych przecież, zakłada pluralizm i jest // pluralistyczna".

"O co więc chodzi wołającym o pluralizm związkowy? Przede wszystkim chodzi o to, by w zakładach pracy były dwie organizacje związkowe. I na tę propozycję mówimy: Nie! Nigdy!".

Sprawa jest więc jasna. Znowu jasna. Kto się kłócił - zna teraz prawdę. "Gest humanitarny" junty nie był "gestem pokoju". Nie chodziło w nim o autentyczny, narodowy dialog, zgodę i porozumienie. Puszczane wcześniej race propagandowe /vide - znana wypowiedź Mikołaja Kozakiewicza, posła na Sejm i członka RK PRON, postulująca konieczność "odkryminalizowania" działań opozycji w Polsce, uzasadnianego faktem, że trudno z jednej strony przyznać ludziom prawo do własnych poglądów, a jednocześnie odmawiać im prawa do ich głoszenia i obrony/ obliczone były na naiwnych. Nikt przecież w naszym kraju - jak powiedział to generał - nie jest i nie będzie dyskryminowany za przekonania... Przekonania można mieć. Nikomu one nie wadzą. Byle tylko nie wcielać ich w życie, nie wprowadzać w czyn, lecz... "normalnie" żyć i pracować, pracować... "Karane są tylko określone prawem działania" - powiedział Urban dziennikarzowi DPA.

CO ZATEM NAPRAWDĘ SIĘ WYDARZYŁO? - Po prostu: dowiedzieliśmy się jeszcze raz że król jest nagi. Ale gdyby Wałęsa nie powołał jawnej Rady Tymczasowej i nie wyzwoił próby "dogadania się" z juntą - świat uznałby "Solidarność" za ruch, który zatrzymał się w drodze. A tak nie jest. "Solidarność" jeszcze raz pokazała Polsce i światu, że jest żywą i dynamiczną siłą narodu. I to jest ważne. To dodaje ducha. Weszliśmy w nowy etap walki. Co on przyniesie - pokaże przyszłość. Tymczasem nie zmieniło się nic lub prawie nic. Zamrożenie wzajemnych stosunków trwa. A z kranu kapie, kapie...

KAZIMIERZ KOZIEBSKI

OŚWIADCZENIA I KOMUNIKATY

OŚWIADCZENIE PRZEWODNICZĄCEGO NSZZ "S"

Doniosły fakt jaki stanowi uwolnienie więźniów politycznych wzbudził w naszym społeczeństwie iskrę nadziei na to, że sprawy polskie potoczą się inaczej, że po przeszło czterech latach głębokiego rozdarcia, represji i niewiści zostanie początek drogi dialogu i porozumienia. Aby tak się stało konieczna jest świadomość dobrej woli, świadomość celów i realiów społeczno-politycznych i gospodarczych.

Przeszkody utrudniające dialog znajdują się po jednej i po drugiej stronie. Nie rezygnując z tego co stanowi o realizacji ideałów Solidarności jesteśmy zdecydowani przystąpić do likwidowania tych przeszkód, które w świadomości władz funkcjonują jako bariery wzniesione przez Solidarność. Pragniemy dać wyraz dobrej woli i oświadczamy naszą gotowość uczynienia kroku na drodze dialogu i porozumienia.

W oświadczeniach przedstawiciele państwa znajdujemy ostatnio świadomość faktu, że dotychczasowe kontakty ze społeczeństwem sama władza uznaje za niewystarczające, wymagają więc rozszerzenia. Uważamy że przywrócenie pluralizmu związkowego i pluralizmu stowarzyszeń społecznych, umożliwienie zepchniętej w niejawność Solidarności działania w zakładach pracy jest sprawą której nie można ominąć jeśli naprawdę chce się poprawy sytuacji kraju. Przywrócenie pluralizmu związkowego i stowarzyszeń w ramach określonych Konstytucją staje więc na porządku dnia.

Wielokrotnie powtarzaliśmy że nie chcemy konspirować. Trzeba wypracować i uzgodnić nowy model działalności, który umożliwi przejście od działań konspiracyjnych do działalności jawnej i legalnej. Tym samym rozwiązany byłby najbardziej bolesny i jeden z najtrudniejszych problemów społecznych i politycznych co niewątpliwie byłoby krokiem w kierunku porozumienia dla ratowania kraju przed gospodarczą i ekologiczną katastrofą. W tym celu powołujemy Tymczasową Radę NSZZ "Solidarność" w składzie: Bogdan Borsewicz, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Tadeusz Jedynak, Janusz Pałubicki, Józef Piniór, Bogdan Lis.

Lech Wałęsa

OSWIADCZENIE TYMCZASOWEJ RADY NSZZ "S"

Decyzja uwolnienia więźniów politycznych jest faktem ważnym. Stwarza ona szanse zmiany klimatu społecznego w kraju, szanse, której dotąd brakowało. Pójść za nią powinny niezwłocznie takie rozwiązania sfery polskiego życia publicznego, które odblokują stosunki między władzą i społeczeństwem. Jeśli tak się nie stanie, to skutki tej decyzji będą krótkotrwałe, więzienia będą się znów zapełniały, a groźna degradacja kraju będzie postępowała naprzód.

Ogłoszony przed rokiem raport "5 lat po sierpniu" ukazał, że Polska znajduje się w stanie najwyższego zagrożenia gospodarczego i ekologicznego, które prowadzi do cywilizacyjnej degeneracji naszego kraju. Nie chodzi teraz o rachunek win, chodzi o przyszłość kraju, trwałość państwa, tożsamość narodu. Po to, żeby powszechna była wola przeciwdziałania zagrożeniu, konieczne jest aby każdy Polak mógł poczuć, że coś od niego zależy.

Dostrzegamy w ogłoszonych przez władzę zapowiedziach reform instytucjonalnych świadomość faktu że obecna sytuacja nie daje możliwości grupom społecznym, że pluralizm polskiego społeczeństwa nie znajduje wyrazu w organizacji życia publicznego, że prawa obywatelskie wymagają obrony. Uważamy za swój obowiązek powiedzieć, że tworzenie nowych instytucji o charakterze fasadowym nie tylko niczego nie rozwiązuje ale może zniweczyć powstałą obecnie szansę. Społeczeństwo powinno uzyskać możliwość mówienia własnym głosem oraz prawo do niezależnego zrzeszania się. Dialog wymaga instytucjonalizacji ale nie fasadowej. Oznacza to przyjęcie zasady niezależności i reprezentatywności wszelkich ciał społecznych. Nie jest to możliwe bez realizacji prawa grup społecznych, prawa do posiadania własnych zrzeszeń, związków, stowarzyszeń. Przywrócenie pluralizmu może pozwolić na powstanie korzystnego spotkania społecznego w sprawie w tej chwili dla Polski najważniejszej - dla ratowania gospodarki narodowej.

Nasz Związek istnieje i istnieć będzie z woli swoich członków. Jesteśmy gotowi przyczynić się do pracy nad etapami przywracania pluralizmu. Uzyskanie porozumienia w tej sprawie zlikwidowało by przyczynę podejmowania związkowej działalności konspiracyjnej. Propozycje te wynikają z troski o kraj. Szansa otwarta uwolnieniem więźniów politycznych nie zostałaby zmarnowana. Są w dziejach narodu takie momenty, kiedy trzeba wykroczyć poza wewnętrzne podziały, wrogości, urazy, bo wymaga tego dobro nadrzędne.

Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk,
Tadeusz Jedynak, Bogdan Lis, Janusz Pałubicki, Józef
Piniór, Lech Wałęsa

OSWIADCZENIE RKW NSZZ "S" REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

W wyniku decyzji władz PRL więzienia opuściła większość więźniów politycznych. Krok ten oceniamy pozytywnie, a przyjmujemy z wielką radością i satysfakcją.

Zwolnienie więźniów politycznych, przedstawiane oficjalnie jako akcja humanitarna, jest w istocie aktem zwykłej sprawiedliwości wobec ludzi więzionych jedynie za głoszenie niezależnych poglądów i działania w ramach powierzonego im mandatu społecznego. Należy też podkreślić, że decyzja nastąpiła pod silną presją społeczną oraz w wyniku nacisków Kościoła i opinii międzynarodowej.

Nie stworzono jednak w ten sposób żadnych instytucjonalnych gwarancji na trwałą poprawę sytuacji społeczeństwa i kraju. Przeciwnie - ostatnie działania i wypowiedzi przedstawicieli władz nie wskazują na intencję dokonania korzystnych zmian, znaczna liczba niedawno więzionych nie została przyjęta do pracy, a milczeniem okrywa się sprawę zwolnienia reszty więzionych z przyczyn politycznych.

W tej sytuacji należy obawiać się, że korzystna dla wszystkich decyzja władz PRL była jedynie krokiem propagandowym, podjętym w obliczu katastrofy gospodarczej, a obliczonym na zmylenie opinii zagranicznej i chwilowe zła-

godzenie napięć w kraju, erozję postaw społecznych i rozbitcie niezależnych działań Związku. Działalność NSZZ "Solidarność" musi więc być w pełni kontynuowana. Niezależnie od nowych inicjatyw - wszystkie dotychczasowe formy i kierunki działań Związku nie ulegają zmianie.

Członek KK NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"
Tadeusz Jedynak

Za RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"
Regionu Śląsko-Dąbrowskiego
Jan Andrzej Górny

30 września 1986 r.

KOMUNIKAT

o powołaniu Tymczasowej Rady NSZZ "S" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

Uwolnienie więźniów politycznych przez władze, powołanie przez Lecha Wałęsę Tymczasowej Rady NSZZ "Solidarność", stworzyło sytuację dla podjęcia działań jawnych, zmierzających do przywrócenia pluralizmu związkowego i społecznego.

Dla wsparcia tych poczynań powstała Tymczasowa Rada NSZZ "Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego w składzie: Zbigniew Bogacz - Tychy, Marek Gabryś - Gliwice, Andrzej Gorczyca - Rybnik, Tadeusz Jedynak - Żory, Michał Luty - Katowice, Janusz Rejdych - Tychy, Herbert Rennert - Dąbrowa Górnicza i Andrzej Rozpłochowski - Dąbrowa Górnicza.

Katowice, 7 października 1986 r.

OSWIADCZENIE TYMCZASOWEJ RADY NSZZ "S" REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

Tymczasowa Rada NSZZ "Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego w pełni solidaryzuje się z Lechem Wałęsą i powołaną przez niego Tymczasową Radą NSZZ "Solidarność".

Decyzja o uwolnieniu więźniów politycznych stworzyła szansę na zmianę klimatu społecznego w Regionie.

Rada podejmując działania jawne zmierzać będzie do:

- przywrócenia pluralizmu związkowego i swobody działań dla innych inicjatyw społecznych
- stworzenia warunków dla normalnego funkcjonowania gospodarki
- ochrony szczególnie zagrożonego środowiska naturalnego i zdrowia ludzi w Regionie

Zrozumienie naszych intencji przez władze powinno stworzyć szansę na stopniowe wychodzenie z kryzysu gospodarczego i społecznego.

Tymczasowa Rada NSZZ Solidarność
Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

Katowice, 07.10.1986 r.

OSWIADCZENIE TTK I LECHA WAŁĘSY

W dniu 12 października 1986 roku odbyło się posiedzenie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ "S" z udziałem Przewodniczącego Związku Lecha Wałęsy. W posiedzeniu wzięli udział Jan A. Górny i Marek Muszyński. Omówiono obecną sytuację w kraju i związaną z tym sytuacją Związku. Zgodnie uznano, że ostatnie wydarzenia nie dają podstawy do zasadniczej zmiany niejawniej formuły działania Związku, która okazała się jedynie możliwa i skuteczna w warunkach powstałych po 13 grudnia 1981 roku i mimo pewnych przekształceń trwających nadal.

Przedyskutowano problemy organizacyjne TTK NSZZ "S" i na wniosek przewodniczącego Związku postanowiono zgodnie, iż koledzy Jan A. Górny i Marek Muszyński powrócą do normalnego życia. Okrzepnięcie struktur i wypracowanie skutecznych organizacyjnie form działania powoduje, że ich dalsze przebywanie w ukryciu nie jest bezwzględnie konieczne. Lech Wałęsa i TTK wyrażają kolegom Janowi A. Górnemu i Markowi Muszyńskiemu serdeczne podziękowania za ich długotrwałą i pełną poświęcenia dotychczasową działalność.

Omawiając sytuację w Związku stwierdzono, iż fala ostatnich wydarzeń politycznych w Polsce wywołuje wiele zamieszania i nieporozumień wśród członków i sympatyków NSZZ "S". W przekonaniu, że wszelki pożytek dla Polski płynąć musi z działań podejmowanych w duchu patriotyzmu i demokracji, co oznacza dzisiaj poszanowanie dla zasad i tradycji "Solidarności", oświadczamy co następuje:

1. NSZZ "S" składa się - jak stanowi statut - z autonomicznych organizacji regionalnych.

2. Bieżącą działalnością Związku kieruje TKK NSZZ "S", koordynując działalność Regionów, podejmując inne przedsięwzięcia w skali ogólnokrajowej i reprezentując Związki na zewnątrz.

3. TKK NSZZ "S" jest organem kolegialnym, w skład którego wchodzi przewodniczący lub pełnomocni przedstawiciele RKW /RKK, RKS, RK/.

4. TKK NSZZ "S" realizuje swoje zadania w ścisłej współpracy i porozumieniu z Przewodniczącym NSZZ "S" Lechem Wałęsą.

5. Kierownictwo organizacji regionalnych NSZZ "S" spoczywa w rękach Regionalnych Komisji Wykonawczych /RKK, RKS, RK/, które koordynują i wspomagają związkowe organizacje w zakładach pracy, utrzymują z nimi więź, ustalają wspólny program działania i reprezentują je poza regionem.

6. Podstawowymi ogniwami NSZZ "S" są struktury zakładowe kierowane przez Tajne Komisje Zakładowe. Przetwarzanie struktur zakładowych jest równoznaczne z przetrwaniem NSZZ "S". W obecnej sytuacji należy raz jeszcze z całą mocą podkreślić konieczność zachowania tajnej formuły działania jako jedynie skutecznej w powstałych po 13 grudnia 1981 roku i istniejących nadal warunkach.

7. NSZZ "S" utrzymuje ścisłe i przyjacielskie kontakty z międzynarodowym demokratycznym ruchem związkowym. Organem realizującym bieżącą współpracę w tym zakresie jest powołane przez TKK NSZZ "S" Biuro Koordynacyjne za granicą z siedzibą w Brukseli.

8. W ostatnim okresie mamy do czynienia z próbami rozszerzenia formuły działania Związku poprzez jawne wystąpienia grup działaczy NSZZ "S". Obserwując z uwagą te próby TKK NSZZ "S" podkreśla konieczność zachowania wymogów bezpieczeństwa i ochrony podziemnego potencjału ludzkiego i bazy materialnej, która decyduje o rzeczywistej sile i znaczeniu naszego Związku.

9. TKK NSZZ "S" uznaje utrzymanie i ochronę demokracji wewnątrzwiązkowej za podstawę skutecznego sprawowania swych funkcji.

Przewodniczący NSZZ "Solidarność"
Lech Wałęsa

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna
NSZZ "Solidarność"
Przedstawiciele Regionów: Dolny Śląsk, Gdańsk, Małopolska, Pomorze Zachodnie, Śląsko-Dąbrowski, Toruń-Bydgoszcz, Ziemia Łódzka

1986.10.12

OŚWIADCZENIE DZIAŁACZY "S" REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

Do członków i sympatyków "Solidarności"

Związek nasz rozszerzył pole swoich działań. Na wszystkich szczeblach powstają jawne struktury i formy organizacyjne "S".

Uważamy, że w obecnej sytuacji politycznej ruch jawny jest koniecznością. Niepodjęcie takiej próby oznaczałoby z naszej strony akceptację, zgodę na naszą "nielegalność". "Solidarność" zmierza do pluralizmu związkowego, ekonomicznego i politycznego w Polsce. Chcemy czynić to w sposób jawny i odpowiedzialny. Ruch jawny jest kolejnym krokiem - próbą w tym kierunku. Krok ten oznacza dla władzy propozycję wejścia na drogę negocjacji ze społeczeństwem w sprawach dla kraju najistotniejszych. Proponujemy więc władzy wyjście konstruktywne z korzyścią dla wszystkich.

Powołanie jawnych ciał "Solidarności" nie oznacza jednak rezygnacji, bądź osłabienia dotychczasowych struktur i form działania Związku. Działania tajne są nadal niezbędne, mają podstawowe znaczenie i wymagają szczególnej ochrony. W sytuacji krytycznej, jak 13.12.1981, one zdecydują o przetrwaniu "Solidarności".

W dzisiejszej sytuacji działalność Związku powinna opierać się na obydwu formach: jawnej i niejawnej.

Koncepcja taka jest wymogiem chwili, jest taktyką "Solidarności" na dzisiaj.

Dalsza modyfikacja działań uzależniona będzie od rzeczywistych reform i rozwoju sytuacji w Polsce.

Jan Andrzej Górny
Tadeusz Jedynak
Andrzej Rozpłochowski

28.10. 1986.

KOMUNIKAT RKW

W dniu 29.10.1986 odbyło się zebranie RKW NSZZ "Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. W zebraniu brali udział: Jan Andrzej Górny i Andrzej Rozpłochowski.

1. Omówiono bieżące sprawy organizacyjne i programowe NSZZ "S". Stwierdzono ponownie, że rozszerzenie pola działań Związku na płaszczyźnie jawnej nie może w niczym osłabiać działających dotąd tajnie struktur "Solidarności".

2. Omówiono stan przygotowań do upamiętnienia 5 rocznicy bohaterskiej obrony "Solidarności" w KWK "Wujek" i w innych zakładach pracy regionu.

3. Ostatnie posunięcia władz wskazują na utrzymanie polityki wzmaganą represji. Dotyczy to szczególnie nowej ustawy o kolegiach, która rozszerza zakres stosowania represji wobec społeczeństwa, szczególnie wobec działaczy niezależnych. Projektowane zmiany w Kodeksie Pracy, zmierzające do zaostrzenia prawa pracy, również nie napawają optymizmem.

4. Oceniono propozycję i próby władz stworzenia oficjalnych ciał, złożonych z przedstawicieli społeczeństwa a działających przy instytucjach państwowych różnych szczebli. Tworzenie takich ciał w obecnej sytuacji uznano za niewskazane. Możliwość realnego, pozytywnego wpływu tych ciał na sytuację w kraju będzie znikoma, a ich powstanie doprowadzi do dezorientacji opinii w kraju i zagranicą i umożliwi przerzucenie winy za katastrofalny stan kraju na członków tych ciał, a pośrednio na społeczeństwo.

Jan Andrzej Górny
Andrzej Rozpłochowski

Regionalna Komisja Wykonawcza
NSZZ "Solidarność"
Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

29.10.1986 r.

POCZEKAMY, ZOBACZYMY...

Zapowiadane na 15 września i zrealizowane przez władze zwolnienie więźniów politycznych w Polsce jest doniosłym faktem stwarzającym szansę zmiany klimatu politycznego, niezależnie od prawdziwych motywów tego aktu, jego niewątpliwych ograniczeń i oficjalnych interpretacji. Obudził on w wielu nadzieje podobne do tych, które na krótko towarzyszyły decyzji wytoczenia procesu toruńskiego.

W kraju - ogólnie biorąc - recepcja ostatniego "gestu" jest jednak stosunkowo sceptyczna, mamy bowiem w pamięci poprzednie amnestie, po których więźnia szybko zapełniały się na nowo. Świadczą o tym wypowiedzi samych zwolnionych, wybitnych osobistości niezależnych, jak i potoczna opinia publiczna, którą wyraził celnie Lech Wałęsa: Nie jest to akt łaski, lecz elementarnej sprawiedliwości. Czas pokaże, czy to jest pierwszy krok w kierunku głębszych zmian, czy tylko przerwa na odmalowanie cel więziennych...

Recepcja zachodniej opinii publicznej jest bardziej zróżnicowana. Mówił o tym Władysław Bartoszewski w czasie odbierania pokojowej nagrody niemieckich księgarzy w RFN wskazując na ogólną nieznaną sytuację w Polsce i wręcz naiwną podatność na spektakularne, doraźne gesty władz komunistycznych, rzekome "otwarcie" i liberalizację.

Powtórzmy więc: amnestia jest wielką szansą, powinna być pierwszym krokiem. Czas to sprawdzi. Pewne światło na prawdziwe intencje władz może rzucić analiza motywów, którymi się kierowały poszerzając niespodziewanie intencje ustawy o tzw. "szczególnym traktowaniu niektórych przestępstw". Na początku jednakże władzy między bajki argumentację o postępującej rzekomo normalizacji i malejącym wpływie opozycji, o umacnianiu się socjalistycznego państwa.

Gdyby tak rzeczywiście było, to ZSRR lub CSRS, gdzie represyjność jest nieporównanie większa, a obroza uniska ciasno zaciągnięta na gardle społeczeństw, musiałyby, logicznie rzecz biorąc, być państwami w stanie rozpadu. Tak nieestety nie jest...

Rzeczywiste przyczyny są ogólnie znane, choć jak ognia unika się ich oficjalnej, publicznej ekspresji. Po pierwsze - rosnący nacisk światowej i krajowej /w tym Kościoła/ opinii publicznej. Po drugie - słabo odwzajemniana, ale paląca potrzeba polepszenia "image", wizerunku Jaruzelskiego i jego ekipy na Zachodzie dla uzyskania otwarcia finansowego. Ten motyw został jednoznacznie potwierdzony przez wręcz furiacki atak na USA i amerykańskie sankcje, gdy okazało się, że nie ma mowy o automatycznym ich odwołaniu po otwarciu więzień. "Poczekamy - zobaczymy" - powiedział Reagan po angielsku rosyjskie przysłowie. Antyamerykańska furia /a kierował nią rzecznik rządu - Urban/ weszła natomiasz do annałów dyplomatycznej niezdarności, godnej kłopotuchego hipopotama. Usztyniła tylko rząd amerykański, i tak już dostatecznie zdęgotowany storpedowaniem fundacji rolnej.

I wreszcie trzeci kompleks przyczyn ogłoszenia amnestii: stan nastrojów społecznych. Niezależne, ale również i oficjalne badania socjologiczne potwierdzają postępującą apatię społeczeństwa, atrofie więzi społecznych, ucieczką w prywatność, alienację w stosunku do instytucji oficjalnych, państwowych, podział na "my, ja" i "oni". Są to skutki długotrwałego braku perspektyw, nieufności w stosunku do państwa, poczucia zagrożenia z jego strony, niewiary w jego zdolność do reformy i szczerę intencje. Swoją rolę wywiera również narastająca świadomość zagrożenia ekologicznego, zawinionego przez państwo. Amnestia ma dać impuls, wzbudzić jeżeli nie anturajzm, to choćby odrobinę zyczliwości i zainteresowania, zwłaszcza w momencie, gdy właśnie na społeczeństwo spadają kolejne ciężary "reformy", wzmoczonego reżimu oszczędnościowego, dociskania pasa. Sfrustrowane do ostateczności grupy społeczne potrafią być nieobliczalne. Władza uświadamia sobie swój strach przed tą nieobliczalnością.

Niestety - wszystko, na co stać władzę, jest już u początku zgnie, niekonsekwentne, wewnętrznie sprzeczne i połowiczne. Nikt już nie ukrywa, nawet w najbardziej oficjalnych publikacjach, że reforma rozlazła się, rozwodniła i kona, zagryziona przez aparat polityczny i gospodarczy. Zamiast samorządnych i samofinansujących się przedsiębiorstw powstają i rozrastają wielkie organizacje odtwarzające pod nowymi nazwami /zrzeszenia, gwarectwa/, dawne struktury, rozgrabiające dotacje państwowe nie na produkcję, lecz na samoodtworzenie się. Powstają monopole, skychać coraz głośniejsze przebakiwania o "wspólnocie węgla i stali". "Małe jest silne" - stwierdza "Polityka" w n-rze 41 z br. Wszystko to dzieje się przy akompaniamencie, czy raczej braku akompaniamentu, coraz bardziej obojętniejącej, zmęczonej opinii społecznej, pozbawionej jakiegokolwiek wpływu na sytuację. Niekwestionowana prawda, że reforma bez aktywnego poparcia społecznego jest skazana na śmierć, znana jest władzom, ale prywatnie polityki nad gospodarką, zależność od przyzwolenia ze strony ZSRR, preferowanie etatyzmu nad koncepcją społeczeństwa samorządnego są obywatelom, interesy aparatu i wojska zaslepiają. Po cichym pogrzebie pierwszego etapu reformy ogłasza się etap drugi, w którym na barki społeczeństwa mają spaść jeszcze większe ciężary. Wypadałoby przekonać społeczeństwo do konieczności ich poniesienia. Ale przekonywanie oznacza rozmawianie, równouprawnienie partnera rozmowy. To się po władzy nie pokaże, do tego władza nie jest zdolna.

Skutek: decyzje z dnia na dzień, byle do jutra, odruchy połowiczne i - zgnie. Oto esencja tej szamotaniny w sprzecznościach: jak zrobić reformę w systemie niereformowalnym niczego nie reformując?

Zwolniono ludzi z więzień, ale nie pozwolono powrócić do pracy zawodowej, nawet wówczas, gdy nie było wyroku sądowego, a więc nie udowodniono "winy". Nawet wtedy, gdy aresztowanie trwało poniżej 3 miesięcy, zwolnionych usuwa się z pracy - w sprzeczności z kodeksem pracy. Przywołuje się postanowienie ustawy, że po amnestii zakład nie ma obowiązku ponownego zatrudnienia, choć przecież ostatniego "szczególnego traktowania" w żadnych urzędowych dokumentach amnestią się nie nazywa. O zwolnieniach z więzień decydują prokuratorzy, nawet gdy już jest po wyroku. Sądy pogardliwie wyłączone z decydowania, może zresztą zasłużyły na to swą haniebną dyspozycyjnością /vide sędzia Ziemiuk z Gdańska/. Tak to można pominąć wyrok sądu - stosuje się jednak tendencyjnie naciągane przepisy kodeksu pracy.

Oczywiście nie jest to nic innego jak dowód lęku przed powrotem zwolnionych z więzień i aresztów działaczy do swoich środowisk pracy i wpływem, jaki mogliby wyrzucić własnym autorytetem i postawą. A więc znów szamotanina - między propagandową teorią stabilizacji a strachem przed nośnością ideałów Solidarności.

Odpowiedzią NSZZ "Solidarność" na zwolnienie jest utworzenie Tymczasowej Rady Solidarności i jej oświadczenie programowe, wychodzenie na powierzchnię członków kierownictw podziemnych. W imię walki z kryzysem gospodarczym i ekologiczną katastrofą, z groźbą cywilizacyjnej degradacji, w imię spokoju społecznego wyciągnięto rękę do władz. Władze mają - jak powiedział Lech Wałęsa - "trzy wyjścia: opowiedzieć więzieniem, zlekceważyć, pójść drogą przez nas wyznaczoną", a więc współpracować ze społeczeństwem poprzez reprezentatywne ciała, zgodzić się na pluralizm stowarzyszeniowy i związkowy w zakładach pracy wzamian za wyrzeczenie się postaw roszczeniowych, znoszenie ciężaru kryzysu i prób reformy gospodarczej.

Jak dotąd władza stosuje obliczone na przeczekanie i zmęczenie wyjście czwarte, charakterystyczne dla całej jej polityki wobec Solidarności i społeczeństwa od lat, od sierpnia 1980 r.: pogroźki i szkalowanie. Można to wyczytać w ostatnich przemówieniach Jaruzelskiego, Kiszczaka i Messnera, usłyszeć co wtorek od Urbana. Nikt rozsądny nie mógł przypuszczać, że zwolnieni z więzień działacze opozycji demokratycznej udadzą się na zasłużony odpoczynek i będą siedzieć spokojnie w domu obojętnie patrząc na narastający kryzys społeczny. A jednak piana wściekłości, jaką ocieka wywiad Urbana dla japońskiej agencji prasowej KYODO, świadczy o pełnym zaskoczeniu i kompletnym braku jakiegokolwiek koncepcji odpowiedzi na propozycje TRS i jej wyciągnięta ręką.

Z uporem wysuwa się koncepcję "rady konsultacyjnej" - ciała złożonego z osób mianowanych. Lekarstwem na niereprezentatywną fasadę PRONU ma być kolejna, nie reprezentująca niczego i nikogo oprócz samej siebie i "organu założycielskiego" fasada, coś w rodzaju neoPRONU, z góry skazana na błakanie się po marginesach życia politycznego. Ataki nienawistnej wściekłości i upór w mnożeniu fikcyjnych fasadowych bytów - oto jedyna odpowiedź na wezwanie TRS do wykorzystania istniejącej szansy, wyjścia na przeciw ludziom zmęczonym, stworzenia ciał reprezentatywnych, współdecydujących i angażujących szerokie środowiska do współdziałania w rozwiązywaniu najbardziej palących spraw społecznych.

Kompromitują się i zużywają propagandowo słowa i pojęcia: konsultacja - bo oznacza tylko ograniczone prawo do wygadania się bez żadnych gwarancji brania pod uwagę wysuwanych racji; dialog - bo oznacza rozmowę głuchych /"Dialog tak, współzrządzenie nie!" - powiedział R. Bratny ostatnio w reklamowanych wywnurzeniach telewizyjnych/; konstytucyjne prawo do posiadania własnych poglądów - bo oznacza tylko łaskawe przyzwolenie na myślenie w zaciszu własnej jaźni, ale zakaz dzielenia się przemyśleniami choćby półgłosem z sąsiadem. Oto, ani się obejrzelśmy i już wступujemy w świat ponurej orwellowskiej groteski: konstytucja daje nam prawo do tego, co jest naszą przyrodzoną właściwością i różni człowieka od zwierzęcia. Niedługo, a konstytucja przyzna nam prawo do posiadania pięciu palców u rąk i nog...

Wyciągnięta ręka Solidarności zawisła w powietrzu i cierpliwie czeka na odpowiedź podyktowaną interesem społeczeństwa i kraju, gotowa do uznania szeregu ograniczeń i systemowych imponderabiliów w interesie wyższym. Oczywiście nie oznacza to rezygnacji z ideałów NSZZ "Solidarność", z zawartych porozumień. Jak oświadczył L. Wałęsa: "Nie rezygnując z tego, co stanowi o realizacji ideałów Solidarności, jesteśmy skłonni przystąpić do likwidowania tych przeszkód, które w świadomości władz funkcjonują jako bariery wniesione przez Solidarność. Pragniemy dać wyraz dobrej woli i oświadczamy naszą gotowość uczynienia kroków na drodze dialogu i porozumienia".

Nasza cierpliwość nie oznacza jednak bezczynności i demobilizacji istniejących struktur jawnych i podziemnych. Pomni na doświadczenia grudnia 1981 musimy być przygotowani na każdy wariant odpowiedzi systemu, przewidywać wszystkie możliwe sytuacje, również te najtrudniejsze. Oznacza to zachowanie w stanie aktywności wszystkich podziemnych struktur, kontynuowanie działań programowych, organizacyjnych i technicznych będących w ich gestii, w tym przede wszystkim ruchu wydawniczego. Dotyczy to również naszego pisma.

KONSTANTY NORBERT

NOWOŚCI WYDAWNICZE

• Maciej Poleski: "Polska polityka" - przedruk z "Kultury" /Paryż - styczeń 1986/, CDN, s.40, c - 60 • Ks. Józef Kuczyński: "Między parafią a Zagrem", Międzszakładowa Struktura "S" 1986, s.96, c - 250 • Kazimierz Irenek-Osmecki: "Emisariusz Anioni", Międzszakładowa Struktura "S" 1986, s.200, c - 500 • Kazimierz KAŻ-Ostaszewicz: "Długie drogi Syberii", Międzszakładowa Struktura "S", s. 184, c - 480 • "Kwadratura koła" - z Miłovanem Džilasem rozmawia George Urban, Międzszakładowa Struktura "S", s. 90, c - 350 • Jakub Karpiński: "Mowa do ludu", Lublin 1985, Wydawnictwo, s.80, c - 190 • Józef Maciewicz i Barbara Toporska: "Okupacja - czy coś gorszego?", Wydawnictwo Wyzwolenie 1985, s.30, c - 100 • "Polska 1985 - Spojrzenie na gospodarkę", Warszawa 1986, Wydawnictwo Organizacji Solidarność Walcząca - Prawy Margines, s. 76, c - 150 • "Operacja: Kartagina!" /copyright by Andrzej Mandalian/, Warszawa 1985, NOW-a, s. 196, c - 550 • Zbigniew Markowski: "Od realizmu do zwątpienia" - pięć szkiców z najnowszej historii Czechosłowacji, Biblioteka "ABC", s. 74, c - 250 • Jan Józef Lipski: "Antysemityzm ONR Falangi", Wydawnictwo "Myśl" 1985, s. 96, c - 200 • Jan Józef Szczepański: "Kapitan", Warszawa 1986, Spółdzielnia Wydawnicza "Stop", s. 124, c - 250 • George Orwell: "W hołdzie Katalonii" - przekład Leszka Kuźaja, Oficyna Literacka 1985, s. 245, c - 485 • Josef Skrovecky: "Dwa eseje", Warszawa 1986, Wydawnictwo Grup Politycznych, s. 20, c - 80 • Krystyna Marek: "Jaka po latach", Mińsk 1983, s. 20, c - 40 • Kappa: "Partia stanu wojennego", Warszawa 1984, "Dnia", s.16, c - 40 • Stefan Wirski: "Polityka ZSRR wobec ziem polskich 1939-1941", "Log", 1985, Instytut Europy Wschodniej, z. 4, s.36, c - 110 • Dr Florian Znaniecki: "Upadek cywilizacji zachodniej", Warszawa 1986, "Stop", s.124, c - 320 • Andrzej Walicki: "Tradycje polskiego patriotyzmu", Kraków 1986, B-ka Trzynastki, s. 40, c - 120 • "Świadomość społeczna Polaka", Warszawa 1986, Wydawnictwo "Akces" - Wydawnictwo Społeczne "KOS", Zeszyty Edukacji Narodowej - Socjologia, s. 44, c - 120 • Andrzej Drajewicz: "Wolna literatura rosyjska", Warszawa 1986, Wydawnictwo Społeczne "KOS", Zeszyty Edukacji Narodowej - Literatura, s. 36, c - 120 • Jacek Żakowski: "Anatomia smaku, czyli o losach Tygodnika Powszechnego 1953-1956", Lublin 1986, B-ka Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ "S", s. 68, c - 200 • Strobe Talbott: "Komunizm - widmo i walka", Warszawa 1982, "Słowo", s. 36, c - 60 • Jean-Francois Revel: "Czy demokracje zdołają przetrwać?", Lublin 1985, wydano nakładem A.I. "Solidarności Walczącej", s. 36, c - 60 • "... póki my żyjemy!" - zbiór wierszy i piosenek Regionu Śląsko-Dąbrowskiego 1981-1982, zebrali i opracowali KA-ZET, Oficyna Śląska 1986, s. 40, c - 120 • Cornelius Castoriadis: "W obliczu wojny", przekł. Maria Li., "Myśl" 1986, s. 190, c - 390 •

W PIĄTĄ ROCZNICĘ WYDARZEN

"Trzynastego grudnia roku pamiętnego"... To był szok, równy temu, jakiego doznał naród w dniu 1 września 1939. Wówczas też wszystko stało się nagle. Wróg uderzył nie wypowiedzając wojny. Na kraj posypały się bomby. A wkrótce zaczęła się okupacyjna noc...

Tym razem zbrodni dokonali polscy komuniści. Rzekomo - w imię ratowania kraju. Jak dawniej - targowiczanie. Oni też "ratowali" Polskę. Ratowali swoje przywileje i system, który się przeżył, który naród odrzucił.

Bo była to zbrodnia. I narodowa zdrada - choćby nie wiedzieć jak uzasadniana. Nie może być bowiem większych nacji niż nacja narodu. A tę rację przedstawili on jasno i dobitnie w Sierpniu '80, a potem w masowym uczestnictwie w Związku - po raz pierwszy od lat 40 niezależnym, jakim była "Solidarność".

Zamach na prawa narodu był brutalny. Samozwańczya junta wojskowo-policyjna, występująca pod mianem WRON, użyła wszelkich dostępnych sił i środków. Na masowe internowania, aresztowania, "blokady", zawieszenie wszelkich praw obywatelskich i ludzkich robotnicze załogi odpowiedziały spontanicznym protestem. Strajkowały ponad 200 zakładów w całej Polsce, co - biorąc pod uwagę niezwykle warunki stanu wojennego - było wyczynem ogromnym. Zdecydowanym NIE odpowiedziały na zamach junty również Śląsk i Zagłębie. Ponad 50 strajkujących zakładów potwierdziło jeszcze raz nie tylko swój związek z resztą kraju, ale i fakt, że "Solidarność" stała się dla społeczeństwa regionu najżywotniejszą, własną sprawą. To tutaj - na tej ziemi - górnicy i hutnicy trzymali się najdłużej, odpięrając ataki milicji i wojska. To tutaj polazła robotnicza krew...

Gdy zawiodły pałki i gaz, komunistyczna władza sięgnęła po broń. 16 grudnia 1981 zginęła od kul milicji i ZOMO - przy wsparciu zmotoryzowanych oddziałów wojska - 7 górników kopalni "Wujek". A wkrótce doszły jeszcze 2 dalsze ofiary - zmarli górnicy w wyniku odniesionych ran. Rannych - nie tylko w tej kopalni - były setki.

Tak oto w Katowicach-Brynowie, tuż przy murze kopalni "Wujek", wyrósł trzeci krzyż polskiej martyrologii pod rządami komunistów. Trzeci krzyż - obok poznańskiego i gdańskiego - symbolizujący los polskich robotników, łs Polaków. Tym krzyżem Śląsk jeszcze raz potwierdził, że był zawsze i pozostał polski, a zarazem semper fidelis - zawsze wierny i gotowy da ofiar.

Przypomnijmy jednak fakty...

GRUDZIEŃ

Wiersz Kazimierza J. Węgrzyna, spisany z taśmy magnetofonowej - bez wiedzy i zgody Autora

tego dnia grudzień wstawał z błędą zimną twarzą
zaskoczony - zduszone wyrazy powtarzał
świt wstawał jakby wapnem ktoś pobielił sady
lub jak miejsce gdzie przeszła niedawno zaraza

matki w domach szeptały zmieszane pacierze
tak prosiły o pokój - o spokojne noce...
a tu ptaków się czarnych stado w górę wzbija
i skrzydłami wronimi do okien-komocy

wyrwani nagle pięścią ze snu o potędze
raz kolejny mierzyli kłatkę swej wolności
suki czujnie warczały pod progami dymów
raz kolejny rzucali o przyszłość swe kości

Nadzieja wydzwignięta kotwicą na krzyże
otoczona kordonem ślepej nienawiści
patrzyła przez portowe żurawie niepewnie
czy pragnienia ich kiedyś będzie mogła ziścić

wiele grudni się będzie jeszcze z lękiem budzić
by na Gwiazdkę cień nie padł od świszczącej kuli

nim godzin długich kroki pamięć nasza zliczy
nim Ojczyzny nas ramię spokojnie przytuli

tego dnia grudzień wstawał z zimną bladą twarzą
wiał grozą na przestrzał od polskiej ulicy
ciemną strużką krew ciekła w zapocone bluzy
dźwigali z ciężką pierśią swój los robotnicy

PRZEBIEG WYDARZEŃ

Już 13 grudnia - mimo niedzielnej pory - w wielu zakładach Śląska i Zagłębia zawiązały się komitety strajkowe. W odpowiedzi na internowania, które objęły cały aktyw "Solidarności" śląsko-dąbrowskiej, był bunt, zdecydowany protest. Zastrajkowały natychmiast: huty "Katowice" i "Baildon", kopalnie "Staszic", "Manifest Lipcowy", "Anna", "Julian", "Andaluzja", "Mysłowice", "Brzeszcze" i "Wujek", wreszcie - KBO "Zagłębie".

Następnego dnia - kopalnie "Jastrzębie", "Borynia", "Ziemowit" i "Piast", Zakład Nr 2 tyskiej FSM, piekarski "Montometr", dąbrowski oddział "Transbudu".. Wiele strajków zostało zduszonych przez "siły porządkowe" w zarodku: w kopalniach "Wieczorek", "Lenin", "Halemba", "Moszczenica", "XXX-lecia PRL", "ZMP", "1 Maja"...

Po pierwszym szoku - przyszła jednak determinacja i wola walki z przemocą. Walki pokojowej - o godność i prawa robotnicze, o godność i prawa narodu. Robotnicy nie byli przecież uzbrojeni. Chcieli jedynie wyrazić brak zgody na dokonany zamach, zaprotęstować przeciwko przemocy i bezprawiu.

Odpowiedzią był brutalny atak. Po pierwszych strzałach - nastąpił drugi szok. Tego - mimo wszystko - nikt się nie spodziewał. Wyobraźnia zawiodła. Nie przypuszczano, że możliwe jest powtórzenie czerwca '56 i grudnia '70. A jednak stało się. Pierwsze ofiary zapanowały dech, wprawiły w oszupienie. Okazało się bowiem, że dla ratowania władzy - komuniści gotowi są na wszystko. Również - na bratnią krew..

16.XII.81. "Trybuna Robotnicza" pisała:

"W wyniku energicznych działań milicjantów i żołnierzy LWP, przy dużym zrozumieniu // / znaczącej części załóg, przywracany jest porządek".

Uczyniono to w Katowicach w kop. "Staszic", gdzie siły porządkowe zmuszone były zatrzymać kilku przewodników bojkotu, którymi okazali się mieszkańcy hoteli robotniczych. Dopuszcili się oni m.in. obrazy funkcjonariuszy MO. Porządek przywrócono także w kopalniach ROW, gdzie miały miejsce przerwy w pracy m.in. w kop. "Moszczenica" i "Jastrzębie". Zatrzymano przewodników bojkotu, ekstremalnych działaczy "Solidarności" kop. "Manifest Lipcowy", gdzie sforsowano zapory ustawione przez organizatorów niepokojów.

Kopalnie, skąd usunięto organizatorów bojkotu pracy, przekazane zostały pod pełną kontrolę dyrekcjom i władzom górniczym.

"W Rybnickim Okręgu Węglowym pracę podjęto wczoraj na III zmianie i dzisiaj w kopalniach "Borynia", "XXX-lecia PRL", "ZMP", "Anna" i "1 Maja". Pozostałe kopalnie w tym okręgu. /.../ pracują normalnie".

"Od wczoraj trwa także praca na wszystkich zmianach FSM Tychy".

"Niepokojąca jest nadal sytuacja w hucie "Katowice", gdzie mimo zaprowadzenia porządku w dniu 14 bm., nie pracowano wczoraj na I zmianie, ulegając wrogim namowom i presji".

W dzień później - 17.XII.81 - "Trybuna Robotnicza" pisała o pierwszych aresztowaniach "organizatorów" i "przewodników" akcji protestacyjnych. W Dąbrowie Górniczej, Jaworznie, Będzinie. "Polsce potrzebna jest jak nigdy wyjątkowa praca, spokój i zdyscyplinowanie" - pisała partyjna gazeta. - "Czas zdac sobie sprawę co oznacza stan wojenny" dopowiadał na jej łamach jeden z bardziej "zasłużonych" dla "bezpieki" katowickich dziennikarzy.

Tego samego dnia gazeta zamieściła jednak komunikat o tym, co się wydarzyło na "Wujku" - pełen tendencyjnych przeinaczeń i kłamstw.

"W kopalni "Wujek", która jest obiektem zmilitaryzowanym - podawał komuni-

zaw - wbrew zakazom, wynikającym z przepisów o stanie wojennym, grupa nieodpowiedzialnych osób, w tym spoza kopalni, zorganizowała strajk.

W dniu 16 XII do strajkujących udali się przedstawiciele WP i Prokuratury, którzy ostrzegli przed konsekwencjami kontynuowania strajku.

W związku z nieusłuchaniem wezwania i agresywnym zachowaniem się części strajkujących na teren kopalni skierowane zostały siły porządkowe. Funkcjonariusze zostali zaatakowani kamieniami, kamami i kilofami oraz innymi niebezpiecznymi narzędziami. Użyto broni. Śmierć poniosła 6 osób, jedna osoba zmarła w szpitalu, a 71 odniosło zany, w tym 41 funkcjonariuszy MO.

Gazeta poinformowała również o demonstracjach i rozruchach ulicznych 16.XII, w Gdańsku, gdzie "rany i obrażenia odniosło wielu milicjantów oraz osób cywilnych".

"Godne głębokiego ubolewania - pisała dalej gazeta - wydarzenia w Katowicach i Gdańsku nakazują przypomnieć z najwyższą troską i powagą, że niewzruszenie złożona sytuacja wymaga najwyższego poczucia odpowiedzialności. Wymogi stanu wojennego i wynikający zeń porządek prawny winien być w imię spokoju i bezpieczeństwa państwa oraz obywateli ściśle przestrzegany. Naruszenie tego porządku prowadzi do tragicznych w skutkach wypadków.

Te ofiary były niepotrzebne. Życie ludzkie stanowi zbyt wielką wartość, by je narażać, w nieodpowiedzialnych, sprzecznych z prawem stanu wojennego wystąpieniach".

W piątek - 18.XII.81 - "Trybuna Robotnicza" pisała:

"Oby przelana krew otrzeźwiła prowokatorów - droga konfrontacji prowadzi do nikąd".

A dalej - przypominała apel gen. Januzelskiego, wypowiedziany 13.XII: "Niechaj w tym umęczonym kraju, który zaznał już tyle klęsk, tyle cierpień nie popłynie ani jedna kropla polskiej krwi".

"Przeważająca większość społeczeństwa - pisała dalej "Trybuna" - pozytywnie zareagowała na ten apel. Pojęła powagę momentu historycznego. Instynkt samozachowawczy narodu podpowiadał, że surowe środki stanu wojennego stosuje się nie na postrach, lecz z powodu ostatecznej, najwyższej konieczności. Ale znaleźli się wśród nas tacy, którzy z całą świadomością zapragnęli spowodować starcie, właśnie po to, aby popłynęła polska krew. Historia wymierzy im kiedyś ciężki, surowy wyrok za warcholstwo, zaciętrzewienie, nieodpowiedzialność, brak wyobraźni. Dobrze ukryci w cieniu, ciągle jeszcze wierząc w swoją bezkarność, nie wahają się przed podżeganiem do bratobójczej wojny. To ich sumienie obciąża przelana przedwczoraj polska krew. Niech odpowiedzą Matkom poległych żołnierzy w imię jakiej sprawy postanowili doprowadzić do konfrontacji?

Siły porządkowe na terenie kopalni "Wujek" działały początkowo bez broni, spokojnie, z całą rozważą. Miały wyraźny, wielokrotnie powtarzany rozkaz, aby prawne środki przymusu ograniczyć do minimum. Temu nikt zaprzeczyć nie może. Siły porządkowe nie dały się do starcia, ponieważ stan wojenny został ogłoszony po to, aby starcie uniknąć. Nawet wówczas gdy członkowie sił porządkowych zaczęli padać z ciężkimi ranami pod ciosami łańcuchów, kilofów, kamieni, próbowali jeszcze odwoływać się do rozsądku. Nie pomagało już nic. Broni palnej użyto wtedy, gdy zaszła oczywista potrzeba obrony własnej.

Komu była potrzebna ta tragedia? Kto i dlaczego podburzał górników, rzucał jątrzące hasła? Czyżby to byli działacze związku zawodowego? Na kogo i na co liczyli prowokatorzy rzucając młodą załogę przeciw tym, których zadaniem było przywrócić prawa i porządku?

Poległych nikt już nie wskrzesi. Skatowanym żołnierzom, milicji nikt już nie przywróci zdrowia.

Pochylmy w milczeniu czoła nad ofiarami kolejnej, polskiej tragedii.

Można jej było uniknąć. Trzeba jej było uniknąć! Nasza wspólna, wielka szansa polegała na tym, aby raz jeszcze dowieść całemu światu, że nawet w najtrudniejszej sytuacji Polacy potrafia znaleźć bezkrawne wyjście. Stało się inaczej".

Zginęli: Zbigniew Wilk, Ryszard Gzik, Bogusław Kopczak, Zenon Zajac, Józef Czekalski, Józef Giza, Andrzej Pełka. A wkrótce potem - Joachim Gnida i Jan Stawisłński.

Na murze kopalni "Wujek" wyrósł krzyż..

Później - bo 4.II.1982 - "Trybuna Robotnicza" pisała:

"W wyłomie ceglano-muru okalającego teren kopalni, na drucianej siatce, drewniany krzyż tonie w kwiatach. Płomień świec żopocze na wietrze, lecz nie gasnie. Jak ognie wiecznych zniczy przed pomnikami wznoszonymi na chwałę poległych. Ten tu, na kilkanaście kroków przed bramą wejściową do kopalni węgla kamiennego "Wujek" w Katowicach, płonie od 16 grudnia 1981 roku..."

"I po co to pisać?" - pytali faryzejsko dziennikarze partyjnej gazety po tygodniach zwoju milczenia o tragicznym wydarzeniu. A jednak... musieli. Musieli przerwać to "ciężkie milczenie". Aby ten krzyż drewniany przy kopalnianym murze... "kłuł mniej boleśnie". Aby ich mniej kłuł..."

JAK BYŁO NAPRAWDE

Relacja górnika, spisana na gorąco bezpośrednio po akcji protestacyjnej na kopalni "Wujek" /przedruk z: "Opniwo" nr 4-5, wrocław 1984/

To było szesnastego. Cała akcja rozpoczęła się o godzinie 10,10. Zauważyliśmy z ul. Mikołowskiej, że od strony ronda Mikołowskiego jada czołgi, tankietki, wozy transportowe i karetki pogotowia. Naliczyłem tego 54, nie licząc karettek pogotowia, wozów opancerzonych i transporterów. W szyku bojowym okrążyli całą kopalnię czołgami. Niesamowity huk powstał, kiedy przez wąską ulicę koło naszej kopalni przejeżdżały te czołgi.

Zaraz też przybiegło pod kopalnię dużo dzieci i matek. Widocznie w czołgach miano takie polecenie, bo czekały one na rozkaz staranowania ludności zebranej przed kopalnią. W każdym czołgu był jeden oficer. Wojskowi to są młodzi ludzie, nie dopuścili do tego, stanęli, powiedzieli, że nie będą interweniować. Wtedy przyjechały dwa wozy z obrotowymi armatkami wodnymi na głowicy i tak zaczęła się akcja.

W brutalny sposób rozpedzono ludność wodą. Zaznaczam, że był wtedy siarczysty mróz /ok. 8-9 stopni mrozu/ i wiał silny wiatr /w stronę naszej kopalni/. Kiedy ludność została polana wodą, wtedy odezwały się strzały. Odezwały się one w stronę ludności, w którą zaczęto bić rakietnicami. Kule były obezwładniające i z gazami łzawiącymi. Wszystko to widzieli z okien mieszkańcy osiedla, które jest na wprost kopalni.

Przyjechał pułkownik wojska. Nie pamiętam jego nazwiska, gdyż się nawet nie przedstawił. Powiedział przez tubę, że mamy 10 minut na opuszczenie kopalni, w przeciwnym razie użyją wszelkich sposobów zgodnie z ogłoszeniem Jaruzelskiego /tzn. strzelanie, sady wojskowe itp./. To co mówił ten pułkownik przez tubę słyssała ludność przed kopalnią. Ludność ta wtedy przerwała kordon milicji, wekoczyła na czołgi i zaczęła tupać nogami. Matki i dzieci płakały.

I wtedy jeszcze raz poszedł atak i to już dużo mocniejszy. Odsunięto ludność w promieniu 500 m od kopalni. Ludzie na osiedlu będący w oknach zaczęli krzyczeć. Tam gdzie okna były otwarte, nie były zasłonięte bądź paliło się światło, tam przez podwójne okna wrzucono gazy łzawiące. Powstała niesamowita panika w mieszkaniach. Kobiety nie wiedziały jak mają sobie z tym porażać. Zaczęli krzyczeć: "gestapo", "esesmani" itd.

Podczas całych tych wydarzeń myśmy odspiewali hymn narodowy i nasz kościelny "Boże coś Polskę". Później chóralnie, a było nas 2,5 tys., zaczęliśmy jednym tonem krzyczeć "gestapow!". Zrobiło to niesamowite wrażenie na wszystkich ludziach i wojsku, na milicji - nie wiem, gdyż oni byli odurzeni jakimiś środkami. To są niesamowite tryby, przekonał się o tym, kiedy mieliśmy zakładników, o czym później opowiem.

No i tak zaczęła się cała akcja.

W czterech punktach zaatakowały czołgi. Myśmy zrobili barykady, solidne w naszym mniemaniu, ale po interwencji pierwszego czołgu na bramę okazało się,

że nasze barykady to jest pestka. Zmiażdżyli duże wozy z piaskiem jak zapałki i zrobiła się wyrwa na ok. 12 m. Ta wyrwa była przeznaczona do ataku zomowców. Myśmy się z tym liczyli, że wojsko będzie miało za zadanie zdruzgotać nasze barykady, aby udostępnić atak zomowcom.

Opowiem tylko to, co się działo na terenie, gdzie byłem usytuowany, mianowicie - przy bramie, tam gdzie były nasze główne siły.

Po zerwaniu bramy zaatakowały tankietki - tzw. skoty opancerzone. W każdym skocie było ok. 10-12 zomowców. Wyskoczyli oni z wozów a tankietki posuwały się dalej. Chcieli utworzyć wokół nas pierścien, zakleszczyć nas, tak abyśmy jak najwięcej stróczeni, żeby później wygonić nas z pomieszczeń jak szczury, no i oczywiście bić. Ale to im się nie udało. Dlaczego? Otóż ludzie mieli takie nerwy, taką zażziornosc, taką bojowość, że nikogo nic nie powstrzymało. Wiedzieli na 100 procent, że wojsko nie będzie strzelało z ostrej broni, a tankietki prowadziło wojsko. Powskakiwaliśmy zatem na te tankietki i szturmem wypędziliśmy zomowców za płot. Ofiar jeszcze nie było.

Wtedy odezwały się piorunujące salwy ślepych nabojami ze wszystkich czołgów. Kłóbili tylko tyle kłóbi, tyle hałasu, że szyby powylaływały ze wszystkich okien. Jednocześnie zomowcy zaczęli w nas bić gazami łzawiącymi. Właściwie były trzy gatunki gazów, mamy na to dowody - łuski i instruktaż jak się tym obchodzić, gdyż oni uciekając w popłochu pozostawili wszystko.

W czasie huku salw z czołgów usłyszałem dwie serie z karabinu maszynowego. Myśleliśmy z początku, że to z czołgu, ale czołg ma przecież cięższy kaliber. Jak się okazało serie te pochodziły z ręcznego karabinu maszynowego, tego ulicznego - małego i krótkiego. Z tej właśnie broni zostały oddane dwie dość duże serie, gdyż sześciu naszych od razu padło trupem przy głównej bramie. Żaden z nas nie zdawał sobie sprawy z tego, że ci ludzie nie żyją. A tu z powrotem poszedł atak na zomowców, wtedy też posypały się ofiary z ich strony. Nas to podbudowało psychicznie, że oni nie są znowu tacy groźni na jakich wyglądają. Pierwsze moje ich opisy, jeszcze kiedy brałem udział w oswobodzeniu naszego przewodniczącego, mówiły, że są to cinkopy jak dęby. Ale były to doborowe jednostki a te tutaj, to można powiedzieć takie pospolite ruszenie, były co, ubrane w kachmany, żeby wyglądali jak szonie. Każdy z nich był odziany jakimiś narkotykami, jakimiś pastylkami, gdyż nie słyszeli naszych głosów, wołań, naszych żądań, słyszeli tylko jak kapitan i major nawoływali do ataku, sami nie mówili kompletnie nic.

Oburzili nas gradem gazów łzawiących, wrzucali je wszędzie, do każdego szybu, do każdej dziury. Okropnie łzawiliśmy. W tym czasie zaczęliśmy się wycofywać w stronę głównych szybów. Zaznaczam, że nasza kopalnia jest ciekawie usytuowana, jest to stara kopalnia, wszystkie szyby, nawet wentylacyjne, są bardzo blisko siebie, mało tego - dwa główne szyby mają połączone pomosty tak, że można chodzić w różną stronę nie narażając się na wiatry i mrozy /jest tam co/. Oni się z tym nie liczyli. Jak się później okazało, oni myśleli, że nas wszystkich załatwią w ciągu pół godziny, tak jak na innych kopalniach. Dostali pięt, choć mieli doskonałe informacje od kapusiów, w którą stronę mają iść i atakować. Na domiar złego usłyszeliśmy ryk helikoptera. Krząkły nad naszymi głowami jakieś 20-30 metrów od ziemi i wskazywał w którym miejscu jesteśmy skomasowani i co mamy. Robił takie ruchy, że nie mogliśmy mu nic zrobić. I tak jedyną bronią jaką mieliśmy to śruby, nakrętki i inne rzeczy, jak z ery przedpotopowej.

Kiedy sytuacja zomowców się pogorszyła, kiedy nie mogli w szybkim czasie obezwładnić nas i wziąć do niewoli, z helikoptera zaczęto rzucać wiązki gazów łzawiących na poszczególne skupiska ludzi. Wtedy nas rozproszyli. Później zaczęli strzelać z helikoptera jakimiś dziwnymi kulami, do dziś nie możemy pokłapać co to były za kule. Mamy te kule - łuski oczywiście. Na szczęście żaden z nas taką kulą nie dostał, gdyby dostał, to nie wiadomo co by się z nim stało.

Wtedy wszyscy postanowiliśmy schronić się na pomosty łączące szyby. Zrobiliśmy tym pole do popisu zomowcom, którzy podjechali tankietkami tak blisko pod nasze zabudowania, że powstał tumult, krzyk, zgrzyt, płacz, strach. Pomysleliśmy, że jest już z nami koniec. Przez cały ten czas dla zastraszenia czołgi oddawały salwy. Pamiętam jedną ciekawą sytuację. Około 25 zomowców z

kapitanem właśnie uszykowanych w tyralierę na ulicy, na terenie naszej kopalni, podeszła do nas na odległość 25 metrów. Wtedy jeden z naszych przewodniczących w grupie/byliśmy jak oni podzieleni na grupy/, powiedział - "skoro chcecie z nami rozmawiać, to masz położyć pałę". Ten położył pałę a nasz zastrzone wiertło i podeszli do siebie. Pogadali, pogadali, nic z tego nie wyszło i atak znówu się rozpoczął. Wtedy, pamiętam, że jeden zomowiec został uderzony dżdżem i strasznie go zrabali. Po jakichś 10 minutach dowiedzieliśmy się, że znówu ma być jakiś rozejm. Okazało się, że oni postanowili wtedy posłać po posiłki. Zaznaczam, że było ich ok. 1.500 zomowców, nie licząc wojska.

Punkt obserwacyjny mieliśmy na dużej wieży głównego szybu. Poinformował o nas, że jedzie 25 ciężarowych samochodów z dalszymi zomowcami. W tym też czasie powstał rozejm. Okazało się, że nasi chwycili kapitana ZOMO i trzech szaraków. Jeden był w bardzo ciężkim stanie i odeszliśmy go na punkt opatrunkowy a tam nasza karetka odwiozła go do szpitala. Nie wiadomo czy żyje^x. A tych trzech to chcieliśmy normalnie powiesić. Jedni postanowili obciąć im głowy, jedni ręce i nogi powrywać, byli różne wersje. Przed atakiem mieliśmy Mszę św. i wszyscy przyjęli komunię. To zaważyło na tym, że paru najbardziej opornych ludzi nie dopuściło do rzezi. Rozbroiliśmy kapitana i zomowców. Okazało się, że tylko oficerowie mieli tę krótką broń maszynową a szaraki mieli tylko pały, gazy kładzące i pistolety do wyrzucania tych gazów.

Może zrobiliśmy błąd, nie wiem, czas pokaże, ale myśmy tych zakładników oddali, gdyż błagali oni na kolanach, żebyśmy ich nie zabijali, żebyśmy ich wypuścili, bo prawdopodobnie możemy się dogadać z pułkownikiem.

Wszyscy już wiedzieliśmy, że mamy 7 zabitych, nie 6 a 7, gdyż jeden starszy górnik dostał z paru metrów petardą w twarz. Nie docierało do nas tylko ilu mieliśmy rannych. Mogę tylko z całą pewnością powiedzieć, że trzech naszych ciężko rannych zomowców po prostu dobili, tych, którzy leżeli pod bramą, postrzeleni kulami. Zomowcy ich normalnie dobili.

Teraz ciekawa sytuacja powstała. Przyjechały karetki ze wszystkich regionów Śląska, było ich strasznie dużo. W pierwszej kolejności lekarze, jak to lekarze, brali tego kogo zobczyli. Natomiast zomowcy zatrzymywali karetki i tego, który był pracownikiem naszej kopalni /był w kufajce, ubranii roboczym itp./ a mógł się jeszcze ruszać i jakoś tam oddychać, wyciągali brutalnie z karetki, parę razy uderzali pałkami w głowę i zostawiali na ziemi, do karetki zaś wsadzali swojego rannego. Lekarze i pielęgniarki nie chcieli słuchać rozkazów zomowców, ale nie mieli nic do powiedzenia, kiedy próbowali interweniuować - dostawali bity. Powstała niesamowita sceneria.

Nie wiedzieliśmy ile strat mają zomowcy, ale kiedy dowiedzieliśmy się ile my mamy strat, wtedy powstała panika i strach.

Podczas tego rozejmu postanowiliśmy przywołać gen. Piaseckiego^{xx}, gdyż chcieliśmy rozmawiać tylko z osobą kompetentną. Przyjechał, powiedział, że to jest niemożliwe, że on nie wydał rozkazu, żeby wojsko strzelało do ludności i sam się przyznał do tego, że wojsko nie miało ostrej broni. Ostłą broń mieli zomowcy i to ci wyśi oficerowie. Mieliśmy wszystkich zastrzelonych w stacji ratowniczej przykrytych kocami, generał był świadkiem, oglądał ich osobiście i nie mógł słowa wydobyc. Powiedział tylko, że generalny prokurator w Warszawie przyjedzie i rozpatrzy tę sprawę, a my mamy rozejść się w spokoju i ciszy i więcej nic nie robić. I odjechał.

Teraz z kolei chcieliśmy pertraktować z pułkownikiem. Pułkownik dał nam tylko gwarancję, że możemy wyjść za bramę, a co będzie za bramą to go gówno obchodzi. To były jedyne słowa tego wojskowego pułkownika, który dowodził całą akcją. Powstała panika. Kobiety przyszły pod bramę i chciały rozmawiać, ale myśmy postanowili zjechać wszyscy na dół i tak zastrajkować, bo po prostu szkoda nas. W czasie pertraktacji mieliśmy tylko dwa postulaty: znieść militarizm w Polsce i wypuścić naszego przewodniczącego. To wszystko. Nic więcej nie chcieliśmy. A teraz to chcieliśmy tylko tyle, żeby nas spokojnie wypuścili do domów. Tego pułkownik nam nie mógł zagwarantować, on chciał mieć swoich zakładników, pokazać ich w TV, że to są prowodyrzy, a potem ich skazać.

Ludność cywilną, kobiety i dzieci w brutalny sposób, po chamsku wciągnięto do autobusów i wywieziono w niewiadomym kierunku. Widocznie zabrakło im autobusów, gdyż postanowili czekać aż opuscimy zakład, powściągać nas do innych

pojazdów i wywieźć w niewiadomym kierunku. Wtedy podeszliśmy do pułkownika i powiedzieliśmy mu, że jeśli nas nie wypuści to wrócimy na kopalnię i rozwalimy wszystkie szyby. Zagwarantowałam nam wtedy dwa nasze samochody, "autosany", które będą nas wozić w jednym kierunku, tzn do Ligoty, Piotrowic i Ochojca. W Piotrowicach jest główna baza zomowców, więc nikt do tych Piotrowic i Ochojca nie jechał, tylko wysiadał w Ligocie i siedział gdzie popadło. Ten kto miał znajomych siedział do nich, inni szli przez las. Ludzie mieszkają przecież w Chorzowie, Bytomiu, Sosnowcu, w różnych częściach Śląska.

Gdzie kto mógł, tam poszedł. Ja także. Wsiadłem do autobusu i wtedy dopiero zobaczyłem jaka armia ludzi przyjechała, żeby nas obezwładnić. Trzeba było widzieć te czołgi, te kuchnie polowe, tych zomowców, te autobusy zawalone zomowcami w cywilu, przebierających się w mundury. Każdy z nich miał krótkofalówkę. Zmieniali się. Myśmy zmieniać się nie mogli.

Nie mieliśmy żadnych szans. Każdy z nas zrobił to co mógł. I choć mieliśmy karabin maszynowy /zdobyty na kapitana ZOMO/ i zdobyliśmy czołg, to oddaliśmy to wszystko, nie chcieliśmy po prostu doprowadzić do rozlewu krwi. Nie wiem, może zrobiliśmy błąd, Bóg to osądzi.

Wojsko przyjechało z Brzegu, Opola i Skarżyska, a cała interwencja powstała po nie udanym zamachu na Hutę, Katowice. Cała ta armia przyjechała wtedy do nas i nas zmogła.

Mogę jeszcze powiedzieć, a jest to wiadomość sprawdzona, że całe to wojsko w czołgach przez trzy dni nie dostało nic jeść. Było tak wygłodzone i zmarznięte /mieli gumowe buty/, że jednego kierowcę czołgu wyciągnęliśmy z pojazdu i odstawiliśmy do punktu sanitarnego, gdyż był w stanie całkowitego wyczerpania. Oni nie wiedzieli gdzie jada, wiedzieli tylko, że jada do akcji, prowadził ich pilot. Jedynę pożywność, jakie posiadali, to suchary, nie mieli nic ciepłego a nawet zimnego picia. I oni chcą z takim wojskiem wojować?

Do pracy kazano nam iść w czwartek rano i spokojnie pracować.

Do dzisiejszego dnia nie wiadomo ilu nas zginęło, a ilu było rannych. Wczoraj byłem w pracy to mogę powiedzieć tylko jedno - mamy już 14 zabitych^{xxx}. Do zabitych w kopalni doszło 6 górników, którzy zmarli w szpitalu. W szpitalu jest jeszcze 15 w bardzo ciężkim stanie, więc śmiertelne ofiary się jeszcze pomnożą.

x Przeżył. Po stronie sił atakujących nikt nie zginął.

xx Chodzi oczywiście o gen. Paszkowskiego.

xxx Zabitych bezpośrednio w czasie akcji było 7, dwu dalszych zmarło w szpitalu na skutek odniesionych ran. Pozostałym rannym udało się przeżyć. Niektórzy z nich są kalekami.

POEZJA SPÓD "WUJKOWEGO" KRZYŻA

"Mała drzewina z Katowic" przy murze kopalni "Wujek" stała się symbolem nie tylko tragedii 9 zamordowanych górników, lecz również symbolem losu całego Śląska i Zariębia, całej Polski. Procz wieńców, i kwiatów i nieustannie płonących świec - Polacy składali tu również wiersze.

A oto niektóre z nich...

STRAJK OKUPACYJNY

Zabici z kopalni "Wujek"
już nigdy nie wyjdą
z głębokich szybów naszego sumienia
Fedrują, fedrują
Ich oczy zasypane ziemią
są otwarte
w naszej pamięci
Oni w niej pracują pracują

PO ROZGROMIENIU PROTESTU NA "WUJKU"

A gdy się zakończyła krwawa rzecz,
kiedy wokół kopalni kordon rozciągnięto,
święta Barbórka spozrzała na trzymany w dłoni miecz
i pożałowała,
że jest kobietą
i świętą...

KAZIMIERZ WINKOR

SIEDMIU Z "WUJKA"

PIERWSZY

Patrz, a tamtej koszuli w kratę
nie zdążyłem ci nawet uprać -
była matka i ksiądz z parafii -
cielęcinę miałam na jutro -

Święta idą - a wiesz, w Chorzowie
upatrzyłam dla ciebie prezent -
takie czarne rękawiczki skórkowe -
O Jezu, Jezu.

DRUGI

Tę choinkę, co ją przyniosłeś
ubieraliśmy, tato, sami -
świeczki, bombki, anielskie włosa
- w telewizji już podawali

Jedna bombka trochę się stłukła,
tuż przy czubku, prawie nie widać,
W szkole ferie, a u nas smutno.
Dzisiaj wigilia.

Zygmunt pytał, czy cię bolało,
ale nie jest już przecież maleńki,
mama potem bardzo płakała...
dla ciebie są też prezenty

TRZECI

Synku, kto cię zastrzelił?
Jak się to wszystko stało?
W kopalni nie powiedzieli,
choć chodziłam, pytałam...

Sąsiadki wpadną na chwilę,
posiedzą, trochę popłaczą -
Synku, gdybym tam była...
Za co?

CZWARTY

Było nas dwoje i ogromny świat,
nasza zielona podróż w zakochanie,
wiosna - pamiętasz - kaczeńce i wiatr,
jesień - te suche liście pod stopami.

Eległem z innymi, z innymi, z innymi
przez śnieg mielony ciężarem gąsienic,
w przodzie kobiety krzyczały "ZABILI!"
Potem ta krew, tyle krwi na ziemi.

Łapałam oddech oparta o ścianę,
ludzie śpiewali "póki my żyjemy",
zauważyłam twój wełniany szalik -
obok żołnierze poprawiali hełmy.

PIĄTY

Twardy byłeś, synu, we mnie się wdałeś.
Już my tacy z dziada, pradziada.
Twi bracia przyszli, nic nie gadali.
O czym tu gadać.

Tylko Matka, wiesz, jak to ona,
popłakuje w kącie, przy płycie,
że "mordercy", że "zastrzelony",
że ty teraz na wiecznej szychcie.

Cicho, mówię, stało się, nie becz.
Czas na kolację.
Syn ci lampę zapalił w niebie.
Patrz, jaka jasna.

SZÓSTY

Teraz jestem w nowej jednostce;
mieliśmy tu przysięgę.
Co dzień służba, patrole w nocy,
stan wojenny.

Piszę, bo czytałem w "Żołnierzu",
że kopalnia "Wujek", no, wtedy...
Ja, co prawda, nie bardzo wierzę,
ale boję się jakiejś biedy...

Jakby co, uważajcie na Zenka,
on jest z "Wujka", niech nie rozrabia.
Pora teraz pierońsko ciężka,
głupio byłoby dać się zabić.

SIÓDMY

Józef, to ty taki kolega?
Jak to jest, powiedz,
że cię nieś do karetok trzeba
z kulą w głowie?

Józek, słuchaj, co to za Polska,
co strzela do nas?
Mówią, że to nie wojsko -
Chryste, śnieg cały czerwony.

Jak ja twojej popatrzę w oczy?
Józek, co powiem?

PRZYPOMNIENIE "WUJKA"

Naręcza wiosennych kwiatów
rozświetla wnętrza kościołów
przy wielkanocnym grobie
zastygną warty aniołów

I wasz dzień kiedy nadejdzie
chłopcy z kopalni "Wujek"
anioł pod płaszczem skrzydła ukryje
przez góry do Polski się przedrze
i głaz wam znad grobu odsunie

Pochyla się ludzkie serca
krzyż ucałować rozpięty
by jednym westchnieniem objąć
nasz żywot grzeszny i święty

I wasz dzień kiedyś nadejście...

Podwójne krzyże Poznania
potrójne krzyże Gdańska
mała drzewina z Katowic
to męka nasza i Pańska

I wasz dzień kiedyś nadejdzie...

Zadzwońią dzwony na jutrznię
niejeden z nas oczy przetrze
gdzie ciało było i kamień
drga zaskoczony powietrze

I wasz dzień kiedyś nadejdzie...

Tak wiele nas jeszcze czeka
tak wiele spraw się powtórzy
Judasz sam siebie osądzi
Piotr po zaparciu się wróci

I wasz dzień kiedyś nadejdzie...

Powyższe wiersze /z wyjątkiem "Siedmiu z Wujka"/ zostały zamieszczone w zbiorcu "...póki my żyjemy!", wydanym na 5-lecie strajków protestacyjnych na Śląsku przez Oficynę Śląską.

DALSZY PRZEBIEG WYPADKÓW

Tragedia "Wujka" załamała wiele załóg. Dalszy opór wydawał się beznadziejny. Junta udowodniła bowiem, że nie cofnie się przed niczym dla zaprowadzenia "ładu i porządku" według komunistycznego wzorca. Nadal jednak trzymało się 6 zakładów: kopalnie "Borynia", "Andaluzja" i "Anna", huta "Katowice" oraz kopalnie "Ziemowit" i "Piast". "Andaluzja" poddała się 17 grudnia, "Borynia" - 18, "Anna", strajkująca na poziomie 700 m, wytrwała do 20, a huta "Katowice" do 23, kapitulując po 11 dniach oporu. Następnego dnia /24.XII/ poddała się kop. "Ziemowit" - strajkująca w podziemiach na głębokości 600 m. Wreszcie - po 14 dniach bohaterkiego protestu - zakończyła strajk kop. "Piast" /28.XII/. Tego jeszcze nie było! 14 długich dni i nocy, a właściwie - nieustannej nocy, na głębokości 650 m... Przeżyli tam wigilię i święta Bożego Narodzenia. Chcieli pozostać jeszcze na Nowy Rok, a nawet dłużej, gdyby zaszała tego potrzeba. Ostatnia redukcja polskich robotników, którzy nie pogodzili się z komunistycznym zamachem. To do nich odnosił się słynny wiersz, śpiewany przez Jana Krzysztofa Kelusa:

"Wyjeżdżajcie już chłopcy od "Piasta",
Pora, chłopcy, opuścić tę dziurę,
Baby piaczą, napiekły już ciasta,
Złota klatka uniesie was w górę"...

Wyjeżdżali - z hymnem na ustach, z wysoko podniesionymi rękami, z dłońmi ułożonymi w znak zwycięstwa. Nie kapitulowali. Szli, aby walczyć dalej - choć w zmienionych warunkach i w inny już sposób.

REPRESJE I TERROR

Równoległe z uderzeniem wojska, milicji, ZOMO i SB na zakłady pracy i zakłady pracownicze - rozpoczęły się masowe internowania i aresztowania. Sama junta przyznała, iż do 5 stycznia 1982 r. internowano w całym kraju 5.906 osób, a aresztowano 1.274 osoby. W tym czasie sądy /powszechne i wojskowe/ skazały w trybie doraźnym 170 osób, a kolegią ds. wykroczeń ukarały 30.939, w tym aresztem - 1.713. A więc - tylko w ciągu 2 tygodni "nowego ładu" - poddano różnym formom represji prawie 40.000 Polaków!

Sz szczególnie masowe i brutalne represje zastosowano wobec mieszkańcom Śląska i Zagłębia. Tu przecież była największa w kraju, bo licząca ponad 1,1 mln członków, "Solidarność". Tu liczne były i aktywne organizacje studenckie i KPN. No i silny opór wobec zamachu WRON.

Procz internowań, które objęły ponad 1.500 działaczy "Solidarności", rozpoczęły się aresztowania uczestników strajków, a później - wszystkich, którzy w różny sposób dawali wyraz swej patriotycznej postawie.

Pierwszą ofiarą, odnotowaną przez "Trybunę Robotniczą", był Bogusław Krawczyk, lat 18, pracownik fizyczny Przedś. Budowy Szybów w Bytomiu, członek "Solidarności", który - rzekomo w stanie nietrzeźwym - "zniewarzył funkcjonariuszy MO pełniących służbę". Wyrok Sądu Rejonowego w Bytomiu brzmiał: 1 rok pozbawienia wolności z zawieszeniem na 3 lata oraz kara grzywny w wysokości 18 tys. zł.

Był to wyrok łagodny. Bo wkrótce przestano się patyczkować z elementami zakłócającymi "ład i porządek", ustanowiony "suroowymi rygorami stanu wojennego".

Raz po raz dowiadywaliśmy się więc o "nakazach aresztowania" oraz wyrokach sądowych. Aresztowania zaczęły się zresztą od nazw 13 grudnia. Objęto nimi niemal wszystkie komitety strajkowe oraz "wichrzycieli", nawojujących do buntu przeciwko władzy. "Łamanie przepisów stanu wojennego" było wystarczającym do tego powodem. Aresztowani więc zostali i postawieni w stan oskarżenia:

- Jan Kubiak - student 3 roku AR w Krakowie i Janusz Dubiel - pracownik kwk "Komuna Paryska".
- Antoni Pięgiąg - przewodniczący Oddziałowej Komisji NSZZ "Solidarność" w kop. "Mysłowice".
- Mirosław Paczko - członek "Solidarności" w hucie "Zabrze".
- Mieczysław Kucharski - wiceprzewodniczący NSZZ "Solidarność" w hucie "Zygmunt".

A wkrótce potem...

- Andrzej i Jarosław Włodkowski z Dąbrowy Górniczej - "za kontynuowanie nielegalnej działalności związkowej"...
- Andrzej Grzebieluch, pracownik huty "Katowice" - za "udzielanie pomocy organizatorom i kierującym strajkiem w hucie" oraz "powielanie odezw komitetu strajkowego"...
- Janusz Więciawek, pracownik Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej "Promień" - za "organizowanie dostaw żywności dla strajkujących"...

To doniesienia pierwsze, jakie ukazywały się w urzędowej gazecie. W rzeczywistości aresztowani było setki. Nie mówiąc o jawnych złodziejach.

Oto 18 grudnia - jak pisała na marginesie innych doniesień "Trybuna Robotnicza" - "rzucił się z dachu 3-piętrowego budynku w Tychach 32-letni J.K. wraz z czteroletnią córeczką". A w dzień później - "wyskoczył z okna na drugim piętrze Szpitala Miejskiego w Tychach /.../ górnik kop. "Piast", 48-letni L.M.". To nie były ofiary doznane go szoku, to były ofiary zaszczucia. Bo górników przesładowano również po zakończonych strajkach - w domach, a nawet w szpitalach. Mimo zapewnień, że nie będzie się wobec nich wyciągać żadnych konsekwencji.

Przed sądami stanęli - jak donosiła "Trybuna" z 23.XII.81 - Marian Jamroz i Ryszard Szelenęga z piekarskiego "Montometru", Kazimierz Utrata i Zbigniew Mikulajczyk z "Budostalu-11" w Dąbrowie Górniczej, Zdzisław Guliński z bieżącej bazy transportowej KBO Sosnowiec, Andrzej Służalec - sekretarz ZK NSZZ "Solidarność" w tyskiej FSM, Janusz Kuligowski z ZBEB w Sosnowcu, Eryka Kajda i Ryszard Grabowski z kop. "Mysłowice", Ryszard Pawłowski z dąbrowskiego "Transbudu" itp. itp.

Następnie - "organizatorzy" i "prowodyrzy" strajku w kop. "Andaluzja": Arkadiusz Dylowski, Leszek Pietraszczyk, Kazimierz Pitura, Henryk Błaszczak, Jerzy Czepkowski /wyroki: od 3 do 5 lat więzienia/ oraz kop. "Julian": Krzysztof Filipczak, Grzegorz Uiszewicz, Zdzisław Sekuła, Jędrzej Art /wyroki - o sziwo - z zawieszeniem kary/. Wreszcie - w kop. "Brzeszcze": Jan Karpiński, Mirosław Szot, Jan Kab, Adam Kawnik /wyroki: od 3 do 4,5 lat/, w kop. "Borynia" - Ryszard Bękowski, Józef Grębowki, Krzysztof Zaniewski, Sylwester Głowacki, Wiesław Potęga, Stanisław Pańrowski, Kazimierz Kowalczyk, Zygmunt Chraanowski, Zenobiusz Boruch, Krzysztof Hańcka, Krzysztof Szalbenc /wyroki: od 1 roku do 4,5, zawieszając wykonanie kary wobec 8 oskarżonych/.

24.XII - po likwidacji strajku w hucie "Katowice" - aresztowano 5 członków redakcji "Wolnego Związkowca": Henryka Doczyka, Zbigniewa Kupisiewicza, Wojciecha Zimowskiego, Janusza Jasickiego i Aleksandra Trzaskę. Wkrótce - wraz z wcześniej aresztowanym Andrzejem Grzebieluchem - postawiono ich pod sąd, ferując wyroki od 3 do 6,5 lat więzienia..

Tego samego dnia aresztowano "organizatorów i przywódców" strajku w hucie: Ryszarda Bidzińskiego, Witolda Rubika, Zbigniewa Sobolewskiego, Zbigniewa Karmara, Jana Leguta, Władysława Rosickiego, Piotra Góralskiego, Herberta Renner-

ta, Wojciecha Marusińskiego. Wreszcie - Zdzisława Mykę, Krzysztofa Sniewskiego, Ryszarda Kowalskiego. Wyroki: od 3 do 7 lat.

Aresztowano i postawiono przed sądem również 11 "organizatorów" strajku w kop. "Ziemowit": Czesława Czernynogę, Eugeniusza Krystiana, Andrzeja Opitkę, Artura Opolskiego, Mirosława Stroczyńskiego, Ignacego Stawarza, Krzysztofa Sinekiewicza, Adama Wawrzutę, Romana Wieczorka, Romana Zacha i Huberta Żołą. Wyroki: od 3 do 7 lat więzienia /w stosunku do Czernynogi i Stawarza są postępowanie umorzył/. Wreszcie - "organizatorów" i "prowodyrów" najdłuższego strajku w Polsce - w kop. "Piast": Zbigniewa Bogacza, Andrzeja Czekę, Czesława Dudzińskiego, Andrzeja Machalicy....

Na ławie oskarżonych w procesie "organizatorów" strajku na kop. "Wujek" postawiono 9 górników - tyłu, ilu zginęło. Oskarżono żywych, skazując w ich osobach ponownie swe ofiary. Stanisław Piatek skazany został na 4 lata więzienia, Jerzy Wartak - na 3,5 lat, Adam Skwara i Marian Głuch - po 3 lata. Postępowanie przeciwko Janowi Wielgusowi sąd umorzył, oskarżonych Jana Hańnika, Stanisława Saternusa, Zdzisława Kubata i Alinę Muchę sąd uniewinnił. Już sam ten przedziwny wyrok Sądu Wojskowego dowodził jak słabe to były oskarżenia i jak nieudolnie dobierano ofiary. Nic zresztą dziwnego: przed tym trybunałem powinni stanąć ci, którzy byli faktycznymi sprawcami zbrodni.

x x x

Na podsumowanie tego, co wydarzyło 13.XII.1981 roku jeszcze za wcześnie. Mimo 5 lat, jakie minęły, brak jeszcze warunków na ogarnięcie całości. Rozpoczęły się najczarniejsze dni w dziejach naszego kraju, porównywalne jedynie z tymi, jakie nastąpiły po III i IV rozbiorze Rzeczypospolitej. To nie gorycz dyktuje nam te słowa. To poczucie wielkiego dramatu, jaki stał się udziałem narodu. Historia oceni najlepiej. Nam pozostała tylko refleksja i ciągłe jeszcze niezagojona rana..

W Polsce wyrósł jeszcze jeden krzyż. Ta "prosta drzewina z Katowic", o której mówi piosenka. Ale i znak zwycięstwa. Bo krzyż oznacza nie tylko śmierć. Oznacza również życie.

Opracował: ALEKSANDER MIRSKI

PRZED GRUDNIEM 1986

Apel R K W

Rozbicie jawnych działań Solidarności w grudniu 1981 roku przyniosło pogłębienie upadku kraju. Zagrożenie biologiczne narodu powiększyło się i oprócz niedostatku dołączyło do niego katastrofalne wyniszczenie środowiska naturalnego. To, co przed pięciu laty było jedynie groźbą, stało się faktem.

Przeciw zagrożeniom wystąpili wówczas obrońcy "Solidarności". Największy i najtragiczniejszy był opór na Śląsku. Stracili życie górnicy z "Wujka", a ostatnia Reduta legalnej "Solidarności" - kopalnia "Piast" - wytrzymała trzy tygodnie obłężenia.

Dzisiaj pamięć ofiary Grudnia staje się szczególnie żywa. ZWRACAMY SIĘ DO OGNIW I STRUKTUR "SOLIDARNOSCI" W REGIONIE I W CAŁYM KRAJU O WSPÓLNY UDZIAŁ W ORGANIZOWANIU OBCHODÓW PIĄTEJ ROCZNICY GRUDNIA NA ŚLĄSKU. Udział w uroczystościach grudniowych jest moralnym obowiązkiem nas żywych wobec tych, którzy walczyli i polegli w obronie naszych wspólnych przekonań, naszej nadziei i wiary.

Członkowie KK NSZZ "SOLIDARNOSĆ"
Tadeusz Jedynak
Andrzej Rozpłochowski

Za RKW NSZZ "SOLIDARNOSĆ"
Regionu Śląsko-Dąbrowskiego
Jan Andrzej Górny

2 października 1986 r.

KALENDARIUM UROCZYSTOŚCI GRUDNIOWYCH

na Śląsku i w Zagłębiu

Punktem wyjścia uroczystości grudniowych będzie otwarcie - w sobotę 22 listopada o godz. 16 - Ogólnopolskiej Wystawy Malarstwa i Grafiki w Muzeum Diecezjalnym w Katowicach pt. "Pieta polska". Wystawa ta gościła już w Poznaniu, Wrocławiu i Krakowie i zaliczona została do najwyższej rangi wydarzeń artystycznych ostatnich 5 lat. Jej czas trwania przewidziany jest do świąt Bożego Narodzenia.

23 listopada o godz. 12 - w uroczystość Chrystusa Króla - odbędzie się w katedrze katedrze Msza św. odpustowa, kończąca rok liturgiczny Kościoła. W czasie uroczystości wystawiony zostanie gipsowy odlew Pomnika 9 Polęgłych Górników. Odsłonięcie i poświęcenie brązowego odlewu nastąpi w późniejszym terminie.

W niedzielę 30 listopada - również w katedrze - odbędzie się po Mszy św. o godz. 13 widowisko poetycko-muzyczne pt. "Świętej Barbarze - strażniczce światła", ukazujące tragedię górników "Wujka" w szerszym, historycznym i religijnym wymiarze. Jest to montaż przygotowany przez niezależnych artystów Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Przewiduje się jego nagranie kasetowe.

Uroczystości Barborkowe odbywać się będą - zgodnie z lokalną tradycją - w wielu parafiach 3 diecezji: katowickiej, częstochowskiej i opolskiej. Szczególny charakter będą jednak miały w Jastrzębiu, gdzie - w kościele NMP Matki Kościoła - spotkają się delegacje wszystkich kopalń regionu oraz solidarnie również innych zakładów pracy i grup zawodowych.

W ciągu miesiąca w wielu punktach duszpasterskich Regionu odbywać się będą spotkania ze znanymi pisarzami, naukowcami i działaczami, reprezentującymi niezależne środowiska twórcze całego kraju. Ich obecność na Śląsku i w Zagłębiu będzie wyrazem nie tylko solidarności z nami, lecz również próbą podzielenia się przemyśleniami, wynikającymi z doświadczeń ostatnich 5 lat.

I wreszcie - 16 grudnia! W tym dniu cała Polska stanie pod krzyżem kop. "Wujek". O godz. 17 w budującym się kościele parafialnym - NASZYCH KOŚCIELE - pw. Podwyższenia Krzyża Św. i Matki Boskiej Bolesnej przy ul. Pięknej w Katowicach - Brynowie odbędzie się uroczysta Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem Biskupa Katowickiego, Ks. Dr. Damiana Zimonia. Udzielił w uroczystości wezwać również inni biskupi. Przewidziany jest przyjazd delegacji z całej Polski, przede wszystkim zaś z Gdańska i Poznania. Nie brakuje jednak - mamy nadzieję - grup z różnych zakładów pracy, reprezentujących Śląsk i Zagłębie, zwłaszcza tych, które strajkowały w grudniu '81, wyrażając w ten sposób swój sprzeciw wobec dokonanej wówczas zamaszy na prawa narodu. A po uroczystościach kościelnych - wyruszymy zbiorowo pod krzyż.

Odpowiadając na apel RKW NSZZ "Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego o uczczenie 5 rocznicy tragicznych wydarzeń, ukaza się również specjalne wydawnictwa - dwie książki autorów śląskich: O "Wujku" - przedstawiającą tragedię górników na szerszym tle dziejów tej kopalni oraz relacje ze strajku na kop. "Ziemowit" pt. "Co powiedzą nasze dzieci?"

Nakładem Oficyny Śląskiej ukazal się - specjalnie na tę rocznicę - zbiór wierszy i piosenek stanu wojennego, związanych z naszym regionem, pt. "... póki my żyjemy". A wkrótce ukaże się zbiór patriotycznych homilii zmarłego rok temu Ks. Stanisława Bisty /wyłoszonych w czasie Mszy św. za Ojczyznę w katowickiej katedrze i w kościele na Brynowie/ pt. "Krzysz Krzyż do zwycięstwa".

Przewidziane są okolicznościowe znaczki Poczty "Solidarności" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego oraz specjalna cegiełka na budowę kościoła "Solidarności" na Śląsku - pod hasłem "Budujemy nasz kościół" - właśnie ten, pod "Wujkowym" krzyżem. Ważne są jednak nie tylko środki finansowe i moralne wsparcie dla tego przedsięwzięcia. Ważne są także czyny, nasza praca, nasz fizyczny udział w budowie. Stąd apel - aby kto może włączył się, nie tylko w tym rocznicowym miesiącu, ale w ciągu całego roku do pracy przy budowie "Wujkowego" kościoła.

Ukażą się wreszcie kasety: wspomniana już "Świętej Barbarze - strażniczce światła" oraz relacje uczestników strajku oraz rodzin zamordowanych górników pt. "O tych, co na Wujku".

"SOLIDARNOSC" - CO DALEJ?

Po 5 latach "nielegalnej" działalności "Solidarność" potwierdziła, że jest nadal wielką i prawdziwie liczącą się siłą narodu. Ma program, ma koncepcję rozwiązania polskich spraw, jest przy tym zdolna do dokonywania strategicznych manewrów i politycznych kompromisów. Program na dziś - to rozwiązanie gospodarczego i społecznego kryzysu. Program na jutro - to tworzenie wspólnymi siłami narodu Samorządnej Rzeczypospolitej. Sprawująca władzę junta nie jest jednak zdolna do jakichkolwiek konstruktywnych zmian. Realizowana przez nią polityka prowadzi do nikąd. Tymczasem bez porozumienia z narodem nie da się rozwiązać czegokolwiek. I junta o tym wie. Stąd próby "dialogowania" i tworzenia dróg "porozumienia". Niestety, nie są to próby szczere i konsekwentne. Demokracja oktrojonowana - odgórnie dawkowana - nie jest i być nie może właściwym sposobem pozyskania społeczeństwa. Tym sposobem jest przywrócenie temu społeczeństwu wolności i możliwości dokonywania wyboru. Ale tego właśnie junta boi się najbardziej, widząc w tym kres "socjalistycznego" systemu i podstawy swej władzy. Sytuacja, jaka się obecnie wytworzyła, przypomina więc klasyczny klincz: władza chciałaby, ale się boi, a "Solidarność" też za bardzo nie może, co mogłaby i powinna, w obawie pogorszenia aktualnego stanu rzeczy. Co więc dalej? Jakie rysują się perspektywy? Co należy robić, jaką przyjąć postawę, kierunki i metody działań? Jakie są szanse dla nas i dla Polski? Na te pytania odpowiadają czołowi działacze "Solidarności" naszego regionu.

MÓWI JAN ANDRZEJ GÓRNY:

Czas obecny jakby szczególnie uzasadniał potrzebę przyszłościowej futurologii. Mija nam rok 1986, mija 5 rocznica stanu wojennego i tragicznych wydarzeń - przede wszystkim na kop. "Wujek". Jednocześnie wydaje się, że właśnie teraz, przed "Solidarnością" otwiera się pewne pole dla działalności częściowo jawnej, obliczonej w perspektywie na całkowitą legalizację.

Przez niemal 5 lat "Solidarność" realizowała wizję "społeczeństwa podziemnego". Dzisiaj, u schyłku roku 1986 widać ta, sama idea takiego stylu życia w systemie PRL staje pod znakiem zapytania. Dzieje się to z przyczyny bardzo naturalnego przesuwania się akcentów z działalności podziemnej na działalność jawną. Próby jawne miały oczywiście miejsce w okresie poprzednim, ale nigdy nie występowały w tak konkretnej formie jak obecnie. Czy ta tendencja się utrzyma? Sądzę, że tak. Wiąże się ona bezpośrednio z taktyką władzy, której zależy, mówiąc najogólniej, na pozbawieniu podziemia racji bytu. Jest to oczywiście gra ryzykowna, ale... silne, wyraźnie postrzegane przez społeczeństwo podziemie polityczne jest znacznie gorsze niż jawnie działająca opozycja. Przynajmniej na jakiś okres.

Czy opcja "S" - "na jawność" jest dobrze obliczona w czasie? Czy opcja ta nie zacięra wyraźniej, korzystnej linii podziału pomiędzy władzą a społeczeństwem? Wiemy doskonale, że władza bojkotowana w kraju i izolowana przez świat demokratyczny, zawsze usiłowała zniszczyć, przełamać otaczający ją kordon. Jak zachować ukstałowane z takim trudem wartości i postawy życia "pomimo systemu"? Jak zachować i nadal rozwijać ukstałowaną mentalność opozycyjną, mentalność podziemia? Czy stawianie tych pytań jest uzasadnione? Czy jest faktycznie problem, jakaś dychotomia - podziemie a jawne działania? Sądzę, że tak. Jest to, nawet najbardziej ogólna, coś nam wyjaśni. Chodzi oczywiście o rzeczywistość społeczno-polityczną.

W Polsce, obok inicjatyw jawnych musi być silne, wyraźnie postrzegane przez społeczeństwo podziemie polityczne.

Jaka jest owa terażniejszość? Wyznacza ją fiasko Fundacji Rolnej /po 4 latach negocjacji/, brak nadziei na reformę gospodarki, galopująca inflacja, rosnące zadłużenia. Życiem społecznym rządzą antyspołeczne ustawy i rozporządzenia z tendencją rozszerzania tych antyobywatelskich i antynarodowych real-socjalistycznych rozwiązań. Gospodarka PRL potrzebuje gwałtownie nowych kredytów dewizowych - władza chce po prostu przeczłapać, chce utrzymać rynek wewnętrzny na względnie niskim poziomie, który pozwoli na zachowanie nastrojów społecznych w obszarach zbankrutowania ale w beznadziei. Społeczeństwo, w ogólności, pozostaje nadal nieufne co do wszelkich inicjatyw władzy wyczuwając ich duży stopień pozorności. Nieufność ta rozciągana jest na inicjatywy uczestnictwa

działaczy niezależnych w tzw. instytucjach fasadowych. Pomimo zmęczenia, ciągłego zakłamywania rzeczywistości, społeczeństwo całkiem dobrze spełnia funkcję naturalnego katalizatora, papierka lakmusowego, sita oddzielającego plewę od ziarna. Oczywiście sprawa tzw. mądrości zbiorowej jest wielce dyskusyjna, ale szczególnie dzisiaj ważnym zadaniem opozycji staje się jej wyraźna obecność i zrozumienie w społeczeństwie.

Po uwolnieniu /nie wszystkich/ więzionych z przyczyn politycznych, wydaje się, że stworzone zostało jakieś pole dla jawnej działalności. Moim zdaniem pole takie funkcjonuje jedynie na sposób wymaginy, raczej chcemy je dopiero stworzyć. Wchodzenie w coś nieistniejącego wymaga oczywiście pewnej wyobraźni i budzi zrozumiałe kontrowersje. Jednak perspektywy polityczne na najbliższe miesiące zachęcają do tego rodzaju inicjatyw. W perspektywie pielgrzymki Papieża do Polski, ale nie tylko, mamy szansę na pewne formy jawne bez większych represji ze strony władzy. Czas względnego liberalizmu może się tylko przesunąć wstecz, poczynając od czerwca 1987 roku. Jakże w związku z powyższym wnioski? Co dalej i jak dalej? Bezsprzecznie, należy korzystać z każdej okazji, z każdej szansy prowadzącej do polepszenia bytu społeczeństwa i jego praw. Nie może się to odbywać na sposób kolaborancki, tak nieraz trudny do identyfikacji w systemach totalitarnych, szczególnie z rysem autorytarnym. Dzisiaj, narastają w Polsce niebezpieczne tendencje uczestniczenia w rozwiązaniach fasadowych, pseudoniezależnych, pseudopozycyjnych, w imię tzw. dobra ogólnego. Każdą taką ewentualność należy badać, ukierunkować ją w porządnym dla nas kierunku, albo po prostu zbrojotować. Jawne formy nie mogą być alternatywą dla konwencji podziemnej, raczej powinny z niej wypływać niejako naturalnie. Społeczne postrzeganie konwencji podziemnej musi mieć charakter pierwszorzędny. Władza obliczyła ostatni ruch na kilka miesięcy. Sądzę, że w połowie 1987 roku będzie można mówić o "nowej" perspektywie. Wchodząc w konwencję jawną nie możemy w ciągu tych miesięcy osłabić, zdeprecjonować to wszystko co miało miejsce w działalności podziemnej. Do tego czasu "S" powinna jakby stanąć mocniej na 2 nogach, tj. działać w obu konwencjach jednocześnie. Sądzę, że tak się właśnie dzieje, że "S" ciągle zmierzała w tym kierunku. Pozostaje tutaj niezmiernie ważna i delikatna kwestia zachowania równowagi.

Terazniejszość dzisiaj to nade wszystko 5 lat po grudniu 1981, 5 lat od stanu wojennego i związanych z nim tragedii. Nie sposób uciec w związku z tym od refleksji, że pojednanie w Polsce wymaga rozwiązań wolnościowych, wymaga zdecydowanie innego porządku społeczno-politycznego w kraju i w Europie. Mając taką perspektywę stajemy dzisiaj pod kopalniami "Wujek" a mnie osobiście zatyka!... Trudno snuć refleksje wokół tragedii "Wujka", czy to w wymiarze moralnym, religijnym czy społecznym. Prawdziwe pojednanie w Polsce jest ciągle przed nami, bliżej czy dalej - nie wiadomo. Pojednanie to nie tylko zadośćuczynienie i pamięć - jeszcze chwila i sama władza pójdzie z kwiatami pod krzyż na "Wujku". Czy kiedykolwiek ludzie kierujący agendą PRL wkroczą na drogę pojednania? - Miejmy nadzieję, ale bez naiwności. Dzisiaj, tu i teraz, mamy do czynienia z tą samą władzą, której oblicze i kurs polityki społecznej wyznacza kopalnia "Wujek". "Solidarność" natomiast jakby stojąc na 2 nogach stara się naciągnąć tę władzę do zmiany kursu, do zmiany oblicza i do cywilizowanych negocjacji.

6 października '86

MÓWI ANDRZEJ ROZPŁOCHOWSKI:

"Solidarność" dzisiaj jest dla narodu bardziej ruchem społecznym, niż związkiem zawodowym. Dlatego - obok starań związkowych o poprawę warunków pracy i życia społeczeństwa - "Solidarność" musi podejmować w swej pracy i działalności również szereg innych problemów społecznych. Najważniejszy z nich to problem wolności w sferze gospodarki, kultury, religii, oświaty, nauki i praworządności. Hasło "więcej wolności" winno stać się dewizą działania. Głosząc program "więcej wolności" dla narodu, "Solidarność" uniknie uwikłania się w jakiegokolwiek uwarunkowania ideologiczne i polityczne. Musimy odciąć się również od ciążących na naszym ruchu poszukiwań tzw. "polskiej drogi do socjalizmu". Nie możemy interesować się jakąś "drogą do socjalizmu", interesować nas może jedynie droga do wolności - wolności człowieka i narodu. Sprawami politycznymi niech się martwią politycy. Oczywiście - również politycy nie związani z partią komunistyczną. Na szczęście, mamy ich coraz więcej, o czym świadczą rozwijające się różne ruchy polityczne.

Odkładanie problemu sprawiedliwości oznacza rezygnację jego rozwiązania. Tymczasem naród żyje w coraz większym ubóstwie materialnym i duchowym, a także w coraz bardziej niszczonej, zagrażającym zdrowiu i życiu ludzi środowisku naturalnym. Odmawia się wolności zrzeszania się i działania, proponując jedynie formy i cele własne. Dzieciom i młodzieży coraz bezwzględniej narzuca się niechciana ideologia. Metodą przywilejów i pomocności w życiu zawodowym i publicznym usiłuje się wymuszać uległość ideologiczną społeczeństwa. Gospodarka coraz bardziej nie zaspokaja potrzeb społecznych i rujnuje się. Prawa ekonomiczne zastępuje doktrynerstwo. Jednocześnie rosną miliardy dolarów zadłużenia na Zachodzie a rubli na Wschodzie. Kryzys gospodarczy w Polsce nie ma dna. "Dnem" jest jedynie odporność ludzi na nędzę. Wszystko to zawdzięczamy temu, że władze - zamiast służyć dobru i sprawiedliwości - toczą bezwzględna walkę z narodem, żądając od niego uległości i poddaństwa. Dlatego ciągle żywy i aktualny jest problem dialogu między władzą a społeczeństwem. Dialog, autentyczny dialog to jedyny sposób rozwiązania obecnych i przyszłych problemów naszego kraju.

Niedawny akt sprawiedliwości - uwolnienie więźniów politycznych - wzmógł nadzieje, że władza wejdzie tym razem na drogę odpowiedzialności. "Solidarność", zakazana i represjonowana, reprezentująca jednak prawdziwe wartości i wolę narodu, ten akt władzy przyjął w dobrej wierze. Nie bacząc na doświadczenia przeszłości - podjęła próbę generalną działań jawnych. Powstała Rada Krajowa MSZZ "Solidarność" oraz wiele Rad Regionalnych, z jednoczesnym wycofaniem nazwisk ze struktur podziemnych. Był to odważny akt, a zarazem maksimum dobrej woli. Jak dotąd - poza próbami straszenia administracyjnego oraz ostrą, czasami obelżywą retoryką - władze nie odpowiedziały represjami zasadniczymi, czyli aresztowaniami. Jest więc jeszcze nadzieja, że zwycięży poczucie odpowiedzialności za kraj i władza przystąpi do rozmów. Przede wszystkim z "Solidarnością" - podstawową siłą i faktycznym reprezentantem narodu. W imię powstrzymania dalszego rujnowania kraju oraz ratowania podstaw egzystencji materialnej i biologicznej jego mieszkańców. Logika nakazuje wierzyć, że szanse tej władzy przegrać nie może i nie powinna. Ale kiedy tyle w Polsce jest działań nierozumnych, wątpliwości tlą się w sercu.

Czy władza, której zasadniczym celem jest zachowanie monopolu na wszystko w życiu społecznym, może być świadoma powagi chwili oraz właściwie pojmować interes swój i narodu? Nie wiem. Wiem jedno, że dążenie Polaków do wolności traktowane jest przez władzę jako zamach na ustrój oraz jej kierowniczą rolę w państwie. Dowodzi to politycznej ślepoty. Ale to fakt. Władza boi się ryzyka. Wie, iż danie społeczeństwu więcej wolności w jednej dziedzinie, doprowadzić musi do wolności w innych. Wolność gospodarcza, kulturalna czy religijna prowadzi przeciwień nieuchronnie do wolności politycznej. A to byłby kres komunistycznej władzy w Polsce. Stąd - po Sierpniu '80 przyszedł Grudzień '81. Władza niepotrzebnie jednak się boi. Możliwy jest bowiem kompromis. Społeczeństwo polskie nieraz już udowodniło swą rozagę i poczucie realizmu. Możliwe jest więc zwiększenie zakresu wolności bez wyrzucania komunistów za burtę.

Co dalej? Sądzę, że "Solidarność", ku zaskoczeniu władz, przejęła inicjatywę polityczną. Może jej nie utraci, jeżeli działać będzie mądrze. A więc - podejmować działania jawne, wsparte jednak wytrwałością konspiracyjną. W działaniach zaś jawnych nie wolno dopuścić do ruchów pozornych. Bierność i pokora polityczna nie chronią bowiem przed bezprawiem. Przeciwnie - są dla niego zachętą i najlepszym uzasadnieniem.

Co zrobią władze? Czekać może na dalsze posunięcia "Solidarności", aby od nich uzależnić swą politykę? Być może. Choć równie dobrze powrócić mogą do walki bez względu na to, co "Solidarność" uczyni. Jedno jest pewne. Dzisiaj rozmawiać jak Polak z Polakiem to już mało. Dzisiaj rozmawiać w Polsce trzeba jak człowiek z człowiekiem. O prawa człowieka i prawa narodu bowiem chodzi. Przedmiotem przetargu i kompromisu te wartości stać się nie mogą. Podjęty dialog może określić kompromis jedynie dla metod i środków do nich prowadzących. Tak rozmawiają i działają ludzie. Osobiście wierzę w człowieka i dlatego jestem optymistą. Bez względu na to jaką cenę trzeba będzie zapłacić, aby zwyciężył rozsądek.

20 października '86

OD REDAKCJI: Dalsze wypowiedzi - w następnym numerze. Liczymy również głosy mniej znanych działaczy. Łamy nasze pisma stoją otworem. Zapraszamy!

ZANIM OSIĄGNIEMY DNO

Na marginesie polskich zadłużeń
pisze BARTOSZ GŁOWACKI

Koszta ogłoszonego stanu wojennego w Polsce okazały się ogromne. Tylko straty, wynikające z nałożonych na rząd Jaruzelskiego sankcji gospodarczych, przekraczają 15 mld dolarów. Ogólne koszty są jednak znacznie wyższe. Wliczyć w nie trzeba m.in. wstrzymanie zachodnich kredytów. Gdyby nie te fakty - gospodarka polska byłaby w normalnym ruchu: przemysł pracowałby nie tylko na potrzeby wewnętrzne kraju, ale i na eksport, długi by nie rosły, perspektywy byłyby niezłe. Gdyby do tego dodać realizowanie reformy gospodarczej a nie jej pozorowanie, proponowaną przez Kościół Fundację Rolną, która miała realną szansę przeobrażenia polskiego rolnictwa, wreszcie - nieprzebraną energią narodu, niewykorzystaną i zmarnowaną... Tych "gdyby" dałoby się zresztą wymienić więcej. Choćby ograniczenie wydatków na wojsko i policję - pochłaniających co najmniej połowę naszych zasobów gospodarczych /według rzeczoznawców zachodnich, tylko wydatki zbrojeniowe PRL pochłaniają rocznie równowartość 6,5 mld dolarów/. Rzeczywistość jest niestety inna. Do 25,5 mld dolarów długów, jakie pozostawił po sobie Gierk, doszły nieobliczalne straty, spowodowane przez generała. W ten oto sposób nadzieje na rozwiązanie polskiego kryzysu zostały rozwiązane. Przyznaje to nawet ogłoszony niedawno "Raport o zadłużeniu zagranicznym Polski i drogach jego przezwyciężenia". Zadłużenia są - niestety - realne, drogi natomiast ich przezwyciężenia raczej oparte na "pobożnych życzeniach". Junta liczy bowiem na cud. To zresztą nie pierwszy raz zdarza się polskim komunistom.

Przytoczmy pomure fakty.

Jesteśmy zadłużeni w krajach socjalistycznych i kapitalistycznych. Stan zadłużenia osiągnął w końcu ub. roku 5,6 mld rubli i 31,3 mld dolarów. Daje to w przeliczeniu na statystycznego mieszkańca ok. 1000 dolarów. A znaczy równowartość 40 proc. wytworzonego w 1985 r. dochodu narodowego, ale przewyższa 2,5 raza wartość eksportu i aż 5 razy wpływy dewizowe z eksportu w walutach wymiennalnych.

Zaczęliśmy przyzwocić. W 1971 r. zadłużenie Polski w krajach kapitalistycznych wynosiło 1 mld dolarów. A w 10 lat później - w owej "wspiańskiej" dekadzie Gierka - wzrosło 25 razy. W latach 1971-85 pożyczyciśmy łącznie 46,9 mld dolarów, spłacając w tym czasie 16,7 mld długów i odsetek. Adanauer, który dokonał w Niemczech Zachodnich "cudu gospodarczego", miał do dyspozycji 4 razy mniej. Ale tam nie rządziłi komuniści. Nie było centralnego planu, ogólnych dyrektyw, ubezwłasnowolnienia narodu i totalnej amatorszczyzny. Pieniądz robił pieniądz. Kraj szybko się odbudował i wyszedł na potęgę.

Łączne zadłużenie w walutach wymiennalnych stawia nas na 8 miejscu w świecie. W stosunku jednak do dochodu narodowego - na 18. To tania pociecha, bo rzeczywistość jest o wiele groźniejsza. W 1984 r. zadłużenie Polski było 4,4 raza większe niż eksport wolnodewizowy. A biorąc to pod uwagę - plasujemy się już na 6 miejscu na liście dłużników. Bezpieczna granica zadłużenia została beztrósko przekroczona. Wydatki na obsługę długów nie powinny bowiem przekraczać 25 proc. eksportowych wpływów. Tymczasem już w 1975 r. obsługa zadłużenia pochłonięta 27 proc. wpływów a w 1980 - aż 81! Tak zaczął się polski kryzys - kryzys fenomen, spowodowany przez nieograniczoną władzę "technokraty" Gierka i monstrualną tępotę jego koleżków. I nikt nie protestował: ani KC partii, ani Sejm, ani tym bardziej społeczeństwo, które nie znało prawdy, a znać jej nie mogło, bo stanowiło najgłębszą "tajemnicę państwową". Podobnie zresztą jak dziś. Cóż bowiem wiemy o faktycznych obrotach handlowych i powiązaniach gospodarczych z ZSRR i innymi krajami RWPG? Cóż wiemy o faktycznych wydatkach, jakie ponosimy z racji utrzymywania MO, ZOMO, ORMO i "bezpieki"? Cóż wiemy o wydatkach na armię i udział w Układzie Warszawskim?

Tymczasem - nie zaciągając nowych kredytów, których nam już nikt nie chce udzielać, zadłużenia polskie rosną, a obciążenia z nich wynikające są zabójcze i wiodą wprost do katastrofy. Tylko wobec 17 krajów tzw. Klubu Paryskiego, który odroczył nam spłaty 16 mld dolarów, musimy zapłacić w latach 1990-96 odsetki /tylko odsetki/ w wysokości 14,7 mld, a w latach 1986-89 po 1,4 mld rocznie. A przecież musimy jednocześnie spłacać odsetki od długów, na które karencja już

się skończyła. A mianowicie - po 600 mln dolarów. Do 1989 r. będziemy więc spłacać po 2 mld dolarów odsetek rocznie, nie zmniejszając wcale zadłużenia. Nie jest to niestety możliwe. Liczy się jednak na pomoc kredytową Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego. Jeśli oczywiście Reagan pozwoli, bo to banki utrzymywane głównie przez Amerykanów.

Perspektywy są smutne. Przyznają to nawet reżimowi dziennikarze. Według "Polityki" /nr 39 z 27.IX/ gdyby dochód narodowy kraju wzrastał w latach 1986-90 o 3,5 proc. a eksport wolnowalutowy o 4,5 proc. rocznie, to w 1990 zadłużenie Polski osiągnęłoby tylko 34 mld dolarów; ale to znaczyłoby, że w latach 1986-95 nasz eksport wzrosłby z 6 mld dolarów obecnie do 15,5 mld w 1995, a to jest po prostu niemożliwe. Taki cud się nie zdarzy. Chyba, że nastąpiłoby generalne zmiany w państwie. Rząd musiałby pogodzić się ze społeczeństwem, uznać jego prawa, przywrócić choćby namiastki demokracji i wolnej gry sił wytwórczych. A na to nie może sobie pozwolić - w obawie przed Moskwą. Dziennikarze "Polityki" przedstawili więc drugi wariant - mniej pomyślny, ale za to bardziej realny, co wcale nie znaczy, że wykonalny. Jeśli dochód narodowy kraju wzrastał będzie o 3 proc. rocznie a eksport o 4 proc., nasz dług wyniesie w 1990 r. 40 mld dolarów, w 2000 - 55,7 mld a w 2008 - 65 mld dolarów! Nie, to nie straszny diabeł. Ten koszmar to całkiem realna wizja. W ciągu najbliższych 20 lat czeka nas więc niekończące się pasmo wyrzeczeń, a zarazem totalnej cywilizacyjnej, gospodarczej i kulturalnej degradacji. Generala już wtedy oczywiście nie będzie, a szkoda, bo warto, by tę III Polskę, którą buduje, zobaczył osobiście. Perspektywy są jednak jeszcze gorsze. Tylko w tym roku - miast planowanego wzrostu - eksport polski do krajów II obszaru płatniczego obniżył się o 5 proc.

Gra o przyszłość - jak działo się w prasie urzędowej się pisze - została więc rozstrzygnięta. Dokładnie: 13 grudnia 1981 r. Generał dokonał strategicznego posunięcia, które ostatecznie położyło kres wszelkiej nadziei. Jedyne wyjście - to odwrót lub radykalna zmiana. Dla wielu - pogrążonych w nastroju klęski - wydaje się to nieprawdopodobne, ale przecież nie takie rzeczy zdarzały się i zdarzają. Gorbaczow też nie jest wieczny. A narody żyją i nie zgodzą się na powolną śmierć. W każdym razie - nasz na pewno nie.

BARTOSZ GŁOWACKI

DEPENALIZACJA

A jednak zmienia się? A jednak ktoś przychodzi po rozum? Liberalizacja, złagodzenie kursu wobec opozycyjnych, przestępczych działań, wymierzonych przeciwko państwu i porządkowi publicznemu?

Niektóre przestępstwa tracą swój dotychczasowy charakter i staną się - z łaski junty - tylko wykroczeniami. Nie będzie więc aresztów i więzień za byle co, będą kolegia ds. wykroczeń oraz grzywny.

Potwierdził to sam Jerzy Urban na konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych /we wtorek - 21.X.br./, nazywając złagodzenie kar i sposobu traktowania "antypanstwowych" czynów depenalizacją.

Chodzi głównie o takie przestępstwa, jak udział w nielegalnych manifestacjach, rozpowszechnianie i publikowanie nielegalnych wydawnictw, udział w nielegalnych organizacjach - o ile oczywiście "nie powodują istotnych szkód społecznych".

"Jest to efekt postępującej stabilizacji politycznej kraju - powiedział Urban - który umożliwiała łagodniejsze traktowanie niektórych kategorii działań sprzecznych z prawem".

I tak oto - jak widzimy - z dnia na dzień kwalifikacje naszych czynów zmieniły się, stając się zwyczajnymi wykroczeniami. Za redagowanie, kolportowanie i posiadanie np. "Jesteśmy" grozi teraz tylko grzywna. Zdeprecjonowanie naszego wysiłku jest więc niemal totalne. To już, proszę Państwa, żadne bohaterstwo. To prawie... wstyd!

A jak tak dalej - to "Jesteśmy" znajdzie się w kioskach "Ruchu". No i co stanie się wówczas z naszą konspiracją? Na wszelki wypadek - strzeżmy się jednak przed tym nowym kursem Jaruzelskiej władzy. Jaruzelski - liberał? Czy to przypadkiem nie sen?

Raport z pokładu "Titanica"

PUNKTACJA

A więc Reykjavik mamy poza sobą. Trwa spór, czy to był sukces, czy klęska i dla której ze stron. Co do mnie, zgadzam się z opiniami /np. polsko-brytyjskiego dziennikarza i komentatora red. Łabędzia/, które są skłonne podważać jakikolwiek sens szczytów i /nowy wynalazek!/"przedszczytów" dla rzeczywiste- go biegu polityki światowej. Według tych opinii, spotkania na najwyższym szcze- bli są w gruncie rzeczy wyłącznie imprezami propagandowo-reklamowymi, obliczo- nymi na tani poklask i zrobienie możliwie wielkiego szumu, wśród którego sian- nie zamętu w obozie przeciwnika, sposobność do zaagitowania tym określonym spo- sobem opinii publicznej własnego bloku, zdobycia atutów w rywalizacji z wew- nętrznymi przeciwnikami politycznymi staje się ważniejsza niż ewentualne poroz- umienie z partnerem szczytu. Dlatego nie szczyty, ale kanały dyplomatyczne, stałe lub cykliczne konferencje specjalistyczne, instytucje ONZ, gorące tele- fony wreszcie są właściwym sposobem prowadzenia polityki międzyblokowej.

Przebieg islandzkiej imprezy dostarcza wielu tej teorii argumentów. Rozmowy odbywały się wprawdzie przy pełnej blokadzie informacyjnej, ale przecież po ich zakończeniu nastąpiła prawdziwa inflacja konferencji prasowych, oświadczeń, polemik obu stron w masowych środkach przekazu. A cóż to jest, jak nie propa- ganda?

Propagandowe napięcie budowały już wstępne potyczki harcówników Reykjavik poprzedzające, owa przedszczytowa uwertura, przy okazji której każda ze stron badała wytrzymałość nerwową partnera i jego zapotrzebowanie na szczytowe spotka- nie. W Nowym Jorku przyłapano na gorącym uczynku obserwowanego od dłuższego czasu szpiega, niejakiego Zacharowa, pracownika misji radzieckiej przy ONZ. W parę dni później pod tym samym zarzutem zatrzymany został dziennikarz amery- kański Nick Daniloff - w sytuacji, która na milę pachniała prowokacją: doszło- ło na moment przed aresztowaniem wcisnęto mu paczkę, w której - jak się oka- zało były mapy Afganistanu. Odpowiedź rządu amerykańskiego: ostry protest i wyznaczenie terminu wyjazdu parudziesięciu "nadliczbowym" pracownikom misji ZSRR przy ONZ, gigantycznie rozbudowanej, przewyższającej niemal dwukrotnie misję amerykańską i zajętej wieloraką działalnością, z daleka zalatującą szpie- gowskim zapaszkciem.

I w tym właśnie momencie następuje spektakularny zwrot: partnerzy, w nie- wątpliwej sytuacji obustronnego klinczu, ogłaszają decyzję o "przedszczycie" w Islandii. Media całego świata /oprócz oczywiście środków masowego przekazu bloku wschodniego, które w sprawie Zacharowa i pracowników misji radzieckiej milczą jak zakłete, a Daniloffa mianowały już szpiegiem pilnie obserwują, aby nie przegapić kolejnej kulminacji - momentu wyjścia z klinczu. Jeden z komen- tarzy: Reagan i Gorbaczow patrzą sobie w napięciu w oczy i czekają - który" pierwszy mrugnie lub spuści wzrok. Reagana nie urządzi wymiana Daniloffa na Zacharowa, bo znaczyłoby to utratę twarzy i przyznanie, że Daniloff też jest szpiegiem /a nie jest/. Gorbaczow też nie chce stracić twarzy, ale Reykjavik jest mu potrzebny, bodaj bardziej niż Reaganowi. Tymczasem wychodzą na jaw prawdopodobne dodatkowe motywy prowokacji wobec Daniloffa, a przynajmniej wska- zują, dlaczego właśnie na niego padł wybór. Oto pisał on artykuły na temat wszechwładzy KGB, co mu dobrze zapamiętano. KGB nie lubi niewyównanych ra- chunków. Niektórzy sowieciologicznie nastrojeni dziennikarze podejrzewają, że afera Daniloffa jest elementem rozgrywek na Kremlu: podobno nie wszyscy tam uważają Reykjavik za rzecz dobrą, bo może to pomóc Gorbaczowowi w umocnieniu się w fotelu, niezupełnie jeszcze stabilnym.

Wojna nerwów trwa, napięcie rośnie. Shultz spotyka się parę razy z Szewar- dnadze. Wreszcie jest rozwiązanie, które administracja amerykańska propaguje jako swój sukces, ale przeciwnicy Reagana jako zgniły kompromis: wymiana Za- charowa na Daniloffa, z Jurijem Orłowem, więzionym dysydem radzieckim, pro- feso-rem fizyki, na dodatek. Nadliczbowi pracownicy misji radzieckiej przy ONZ sukcesywnie opuszczają USA. Dodatkowo szczegóły protokołu wymiany osłabdzają Rea- ganowi połączność sukcesu: Daniloff pierwszy opuszcza ZSRR, a dopiero potem może z Nowego Jorku wyjechać Zacharow. W oficjalnym komunikacie TASSA Dani- loff wyjeżdża z powodu prowadzenia działalności wykraczającej poza status dziennikarza a nie z powodu szpiegostwa. Bufemistyczne gierki słowne, których

nieprzebraną skarbnicą jest język dyplomacji. Jurij Orłow oświadcza, że oczywiście jest szczęśliwy z wydstania się z igrą, ale byłby znacznie szczęśliwszy, gdyby się to odbyło w innych okolicznościach. Przypomina, że w obozach, więzieniach i "psychuszkach" cierpi jeszcze wielu bojowników o prawa człowieka. Jak ich stanąć wyostać? Potem, już po Reykjaviku, ale w widocznym z nim związku, wypuszczono z więzienia /ale nie na Zachód/ ciężko chorą polsko-rosyjską poetkę Irenę Ratuszyńską i pozwolono wyjechać starającemu się o wyjazd na leczenie Żydowi radzieckiemu, także ciężko choremu, prof. Goldfartowi. Ma on dodatkowe powiązania z aferą Daniloffa; był jego znajomym i odmówił, gdy swego czasu KGB proponowała mu współpracę w zorganizowaniu prowokacji wobec zaprzyjmiętego dziennikarza.

Sposób załatwienia afery Daniloffa wywołał w USA falę publicznie wyrażanych obaw, że Reagan może się okazać zbyt miękki wobec Gorbaczowa, co zmusiło prezydenta do zdecydowanych zaprzeczeń. Kto wie, czy nie wpłynęło też dodatkowo na jego uszywnienie. Jeżeli tak, to cała afery Daniloffa okazała się z punktu widzenia Gorbaczowa niewypałem i psychologicznie rzecz biorąc oszabia jego pozycję już na klockach startowych do rozmów, podobnie jak pożar na nuklearnym okręcie podwodnym. Rola psychologii w spotkaniach na szczycie? Dlaczegoć by nie? Jeżeli już zakładamy, że chodzi o propagandę i reklamę, to psychologii wykluczyć nie podobna. Psychologia jest bardzo przydatna komiwojazerom.

Do prawdziwego meczu propagandowego i walki o światową publiczność doszło natychmiast po rozmowach i trwa to do dziś. Jeszcze na miejscu zdobył punkt Gorbaczow swoją konferencją prasową - nie tyle merytoryczną zawartością swych wystąpień, ile stylem, inteligencją, szybkością reakcji i - last but not least - prezencją. Co u prezydenta USA i zachodnich mężów stanu jest rzeczą normalną, to u Gorbaczowa wydawało się wręcz egzotyczne zachodnim korespondentom, pamiętającym przecież nadmuchiwanego Breżniewa i stojącego w skarpetce i walącego butem w trybunę ONZ Chruszczowa. To bystry, niebezpieczny facet - stwierdzają jedni. Inni zaś, nawiązując do natychmiastowego wyjazdu Reagana z Reykjaviku, mówią o mężu, którego porzuciła żona, i tym tłumaczą zainteresowanie Gorbaczowem. Wymurzenia rozszalonego, opuszczonego małżonka zawsze wzbudzą więcej zainteresowania i plotkarskiej ciekawości u postronnych obserwatorów, niż poglądy byłej żony.

Na dwie sprawy z wypowiedzi Gorbaczowa warto zwrócić uwagę:

Pierwsza, to oferta likwidacji w Europie rakiet o średnim zasięgu pod warunkiem wycofania się USA z badań w zakresie inicjatywy obrony strategicznej /SDI/ lub ograniczenia ich do zakresu laboratoryjnego. Jest to propozycja obliczona w sposób oczywisty na rebelię europejskich sojuszników przeciw Amerykanom. Nikt nie chciałby mieć rakiet u siebie, zwłaszcza po Czernobylu, ale nie każdy chciałby zrezygnować z parasola obronnego. Gorbaczow chce, aby zrezygnowano z jednego i drugiego. Bezbronna Europa Zachodnia - oto wymarzony ideał.

I druga sprawa - stary, dyplomatycznie niezbyt ładny chwyt, nadużyty jeszcze przez Stalina: bezpośrednie apelowanie do narodu amerykańskiego i amerykańskiego kongresu ponad głową rządu amerykańskiego i prezydenta osobiście. Tkwi w tym takie cichutkie założenie, że Gorbaczow lepiej wyraża wolę i nastroje Amerykanów niż Reagan. Tymczasem właśnie wczoraj opublikowano najnowsze wyniki badań opinii publicznej w USA na temat Reykjaviku. Przytaczająca większość obywateli USA akceptuje postawę Reagana na szczycie... Punkt dla Reagana. Niestety, niektóre kraje Europy Zachodniej mają wątpliwości. Punkt dla G.?

Również wczoraj Reagan stwierdził, że SDI /Rosjanie wolą używać raczej terminu "wojny gwiazdne", który brzmi bardziej złowrogo i całkowicie zamazuje istotę rzeczy/ jest tym samym, co radar w czasie II wojny światowej. Czy Anglicy mieli sobie pozwolić na wyrzeczenie się radaru i przegranie "Bitwy o Anglię" Radar przydaje się tylko wtedy, gdy maszyny przeciwnika są już w powietrzu. SDI - również...

Doszły właśnie niepotwierdzone wiadomości, że i w sprawie SDI Gorbaczow byłby jednak skłonny trochę popuścić i zgodzić się na badania również pozalaboratoryjne, byle nie w przestrzeni kosmicznej. Czyżby okazało się jeszcze raz, że stanowczo to najlepszy sposób na G. ? Czy punkt dla R. ?

OBSERVER

Z OBOZU

ZSRR • Przy ocenie polityki zagranicznej ZSRR w okresie rządów Michaiła Gorbaczowa uwaga koncentruje się przede wszystkim na stosunkach radziecko-amerykańskich. Mniej zwraca się uwagę na inicjatywy radzieckie zmierzające do normalizacji stosunków z Chinami oraz prowadzenia aktywnej polityki na Dalekim Wschodzie. Tymczasem - od chwili, gdy Gorbaczow objął swe stanowisko, nie pominął on żadnej okazji, by nadać nowy impet polityce radzieckiej w Azji. Wysokiej rangi przedstawiciele radzieckiej dyplomacji w ostatnim półroczu odbyli szereg wizyt w Chinach, Japonii, Korei Pn. i Mongolii. Planowana jest także wizyta Gorbaczowa w Indiach. W czasie wiecu we Władystoku /lipiec br./ Gorbaczow mocno zaakcentował tezę, iż "Związek Radziecki jest także krajem azjatyckim i krajem strefy Oceanu Spokojnego. Dlatego problemy tego rozległego regionu są mu bliskie. Styka się z nimi bezpośrednio". Apel z Władystoku wyraża intencję Gorbaczowa złagodzenia napięć między ZSRR a Chinami oraz przywrócenia w Azji jedności krajów socjalistycznych. Zamierza on także wykorzystać technikę japońską w sferze modernizacji ZSRR i związku gospodarki kapitalistyczne Azji Wschodniej z przyszłym zagospodarowaniem Syberii.

Kluczowym zagadnieniem dla radzieckiej obecności na Dalekim Wschodzie są stosunki z Chinami. We wrześniu br. zaczęto mówić o propozycji wycofania części wojsk radzieckich z Mongolii. Stacjonuje tam kilka dywizji radzieckich, które obsadzają granicę mongolsko-chińską. W odpowiedzi na radzieckie zabiegi przewodniczący centralnej komisji doradczej KPCh Deng Xiaoping oświadczył, że nie może być mowy o żadnej normalizacji dopóki ZSRR nie usunie podstawowych przeszkód w stosunkach ChRL-ZSRR. Chodzi mianowicie o wycofanie wojsk wietnamskich z Kampuczy i wojsk radzieckich z Afganistanu oraz redukcję 50 dywizji stacjonujących na granicy z Chinami. Strona chińska szczególnie duży nacisk kładzie na agresję Wietnamu wobec Kampuczy. "Chiny i ZSRR - stwierdził Deng - znajdują się faktycznie w stanie konfrontacji, a konfrontacja ta przybiera formę przeciwstawienia wojsk wietnamskich Chinom".

Narasta zniecierpliwienie radzieckie w związku z wojną w Afganistanie. Dał temu wyraz Gorbaczow określając Afganistan jako "krwawiącą ranę" dla radzieckiego społeczeństwa. "Rana" ta krwawi coraz obficiej. Pomimo wielokrotnych deklaracji rządu w Kabulu na temat likwidacji baz partyzanckich, walki trwają nieprzerwanie, a jesień przyniosła ich nowe natężenie. Muddżahedini opanowali rejon Paghman, skąd przeprowadzili szereg ataków rakietowych na obiekty wojskowe rozmieszczone w pobliżu Kabulu. Do zaciętych walk między siłami muddżahedinów a oddziałami radzieckimi doszło ostatnio w prowincji Logar. Rosjanie użyli desantu helikopterowego, ale partyzanci zdołali wymknąć się z zasadzki i chociaż ponieśli duże straty nie zostali rozproszeni i wrócili do swych górskich baz.

W październiku br. partyzanci urządzili udaną zasadzkę na radziecką ciężarówkę. Za pomocą fałszywych znaków drogowych została ona skierowana do miejsca otczonego przez partyzantów. Do niewoli dostało się 40 żołnierzy Armii Czerwonej. Partyzanci zaproponowali ich wymianę za złapanych muddżahedinów. W stolicy Kabulu miała miejsce eksplozja bomby podłożonej w pobliżu ambasady radzieckiej. Nie spowodowała jednak żadnych strat. W końcu października wycofano z Afganistanu 6 pułków wojsk radzieckich. Strona amerykańska twierdzi, że jednostki te zostały przysłane do Afganistanu niedawno, a ich wycofanie jest tylko manewrem politycznym, dokumentującym rzekome pokojowe zamiary ZSRR, podczas gdy w istocie radziecki potencjał militarny nie został w tym kraju osłabiony.

WĘGRY • Władze zawiesiły wydawanie najpopularniejszego czasopisma literackiego "Tiszataj", które ukazywało się w Szegeście. Powodem było stanowisko redakcji zajęte wobec wybitnego dramaturga węgierskiego Istvana Csurki. Csurko od dłuższego czasu współpracował z niezależnymi oficynami wydawniczymi na Węgrzech. Niedawno zaś wydał zbiór esejów w USA krytycznie oceniający węgierską rzeczywistość. Wiceminister kultury, Gyorgy Vajda, stwierdził, że Csurko niemal dopuścił się zdrady ojczyzny, dlatego jego utwory nie będą na Węgrzech wydawane. Redakcja "Tiszataj" zamierzała jednak opublikować artykuł Csurki, co ostatecznie spowodowało zamknięcie miesięcznika.

JUGOSŁAWIA • W ub. roku w Jugosławii było ok. 700 strajków. Uczestniczyło w nich ponad 60 tys. osób. W tym roku strajków jest jeszcze więcej. Obecnie strajki są dłuższe, a wysuwane postulaty dotyczą nie tylko spraw płacowych. Coraz

częściej pojawiają się wśród nich żądania przeprowadzenia reform społecznych i gospodarczych. Ivo Jakopovic, wybitny socjolog a zarazem doradca Rady Związkowej Chorwacji, mówiąc o problemie strajków stwierdził, że ich liczba oraz zasięg upoważniają do oceny tego zjawiska jako zorganizowanej walce klasy robotniczej przeciwko kontrklasie, czyli - inaczej mówiąc - tzw. czerwonej burżuazji. Z kolei dr Andrej Frimerman /wydział prawa Uniwersytetu Belgradzkiego/ opowiedział się za formalnym przyznaniem klasie robotniczej prawa do strajków. "Jeżeli ktoś mówi, że Jugosławia poprzez prawa regulację przerw w pracy straciłaby w oczach świata, to sąd taki jest bardziej niż naiwny, gdyż wychodzi z założenia, że świat nie wie, co się u nas dzieje. Podobnie z obawą, że zalegalizowanie przerw w pracy wpłynęłoby na zwiększenie się ich liczby. Będzie do nich dochodziło tyle razy, ile razy będzie po temu przyczyna".

RUMUNIA • Od kilku lat obowiązuje w Rumunii dekret prezydencki nr 23 nakładający na każdego Rumuna obowiązek sporządzenia notatki służbowej z rozmowy, jaką odbył z cudzoziemcem. Dotyczy to zarówno kontaktów z obywatelami krajów kapitalistycznych, jak i socjalistycznych. Każda wizyta obcokrajowca w zakładzie pracy bądź oficjalne z nim spotkanie wymaga zgody Protocolu - instytucji powołanej do kontroli cudzoziemców. W rezultacie - w Rumunii zniknęło już takie pojęcie jak kwatery prywatna. W wyniku zaś zmniejszenia o 80 proc. przydziału środków na turystykę - wyjazdy nawet do krajów socjalistycznych stały się prawie niemożliwe.

CZECHOSŁOWACJA • Verejna Bezpečnost /SE/ aresztowała rzecznika Karty 77, Vaclava Maly, w związku z podpisaniem przez niego oświadczeniem na temat 18 rocznicy "bratniej pomocy" dla Czechosłowacji. Wraz z nim aresztowano także Michala Holecka oraz Kamilę Bendová, oskarżając ich o próby wzniecenia niepokojów społecznych w końcu sierpnia br. Z kolei we wrześniu aresztowany został Michal Mrty. Oskarżono go o druk nielegalnej literatury. W czasie rewizji znaleziono u niego kilkanaście egzemplarzy literatury bezdebitowej, m.in. książkę Bryki Kadlecovej "Problemy religii w Czechosłowacji". W 1968 r. Kadlecova kierowała urzędem ds. wyznań i pragnęła normalizacji stosunków wyznaniowych w CSRS. W tym też czasie reaktywowały swą działalność liczne, rozwiązane w 1952 roku, zakony. Po agresji 1968 r. Kadlecova nie złożyła samokrytyki, utraciła więc stanowisko i pracowała jako księgowa w jednym z hoteli praskich. W latach 70-tych uczestniczyła w działaniach demokratycznej opozycji, była m.in. sygnatariuszką Karty 77. Obecnie jest emerytką.

KRONIKARZ

NIE CHCEMY JODU ZE WSCHODU!

O katastrofie elektrowni atomowej w Czernobylu wiemy już dość dużo, trzeba jednak posumować to, co jest najważniejsze i o czym powinniśmy pamiętać zawsze, nawet wtedy, kiedy znikną resztki radioaktywności.

PO PIERWSZE. Okazało się, że sam komunizm jest niebezpiecznym ustrojem, a nie tylko budowane w komunizmie elektrownie. W każdym wolnym kraju wiadomość o awarii elektrowni atomowej rozeszła by się lotem błyskawicy, za godzinę na miejscu byłiby reporterzy, telewizja i tak dalej. Na pewno rozprzeszczęliłaby się także przesadzone i sensacyjne wiadomości, ale ludzie byłiby ostrzeżeni. Tutaj zablokowano wiadomość na kilka dni. Jak wiadomo, awaria nastąpiła w nocy z piątku na sobotę z 25 na 26 kwietnia. W niedzielę radioaktywna chmura dotarła do Szwecji. Tymczasem zapytywana przez rząd szwedzki ambasada radziecka kłamała aż do poniedziałku po południu, że nic się nie stało i Szwedzi nie podjęli w porę środków zaradczych. W Polsce największa radioaktywność miała miejsce w poniedziałek na północy i północnym wschodzie kraju, a potem ponownie w całym kraju we środę 30 kwietnia. Tymczasem pierwsza wiadomość o awarii, przekazana przez Polską Agencję Prasową w poniedziałek wieczorem do gazet, wycofano z druku. Zamieścili ją dopiero gazety popołudniowe we wtorek, a poranne we środę. Akcje podawania dzieciom płynu Lugola zaczęto dopiero we środę, a praktycznie przeprowadzono ją w piątek 2 maja. Było już za późno i radioaktywny jod osadził się w gruczołach tarczycy naszych dzieci właśnie w dniach największej radioaktywności. Gdyby rozpoczęto podawanie tego płynu zaraz po katastrofie, a więc najpóźniej w poniedziałek, tysiące dzieci, które są już skazane na raka, choroby tarczycy i białaczkę, uniknęłyby straszego losu!

Nie podano os razu do wiadomości zakazu wyprowadzenia dzieci z domu, bawienia się w piasku i na trawie, spożywania nowalijek. Nie zalecono obywatelom zmycia okien i balkonów, wyłożenia mokrych szmat przed drzwiami. Usuwaloby to radioaktywny pył opadający na nas z nieba. Skutkiem tego będą tysiące, a może i setki tysięcy chorych i przedwcześnie umierających. Obciąża to sumienie komunistycznych władców. W ZSRR było jeszcze gorzej, przelazano tam obywatelom te zalecenia dopiero 10 dni po katastrofie. A stało się to tylko dlatego, że komunizm boi się prawdy, woli ją ukrywać, podawać tylko po kawałeczku.

Również elektrownie atomowe w krajach komunistycznych nie są poddawane inspekcji Międzynarodowej Agencji Atomowej. W obawie przed złamaniem "tajemnicy służbowej" nie może ich oglądać nikt obcy. Dlatego właśnie są tam tolerowane przeróżne odstępstwa od norm bezpieczeństwa. Gdyby nie komunistyczne "tajemnice" świat dawno by wiedział, że elektrownie atomowe w ZSRR są niebezpieczne i mało sprawne technicznie.

PO DRUGIE. Nie wiemy dokładnie, jaki jest szczegółowy stan bezpieczeństwa radzieckich elektrowni atomowych i poziom różnych systemów automatyki służących zabezpieczeniu przed awarią. Wiemy tylko, że nie są one kontrolowane. Natomiast wiadomo o tym, że w samej ich konstrukcji stosuje się założenia, które byłyby nie do przyjęcia w jakimkolwiek wolnym kraju. Przede wszystkim elektrownie w ZSRR i krajach bloku radzieckiego nie mają betonowych kopuł nad reaktorami. Widać to nawet na zdjęciu elektrowni w Czernobylu po awarii publikowanej w naszej prasie: hale są tam prostokątne, lekkie jak w każdej fabryce. Natomiast wystarczy wziąć do ręki jakiegokolwiek zajęcie elektrowni atomowej na Zachodzie aby zobaczyć nie hale, ale masywne kopuły. Wycieki radioaktywne, czy wybuchy gazów pozostają wówczas pod kopułą i nie wydostają się na zewnątrz. Co gorsza część elektrowni atomowych w ZSRR na dla "oszczędności" tylko jeden obieg wody chłodzącej i wówczas radioaktywna para napędza turbinę poruszającą generator prądu /tak właśnie było w Czernobylu/. Daje to ogromne możliwości wycieków substancji radioaktywnych. Wreszcie, część reaktorów ma tak zwany "moderator" wykonany z grafitu, który jest palny. Na Zachodzie takie reaktory już dawno wyłączone z eksploatacji jako niebezpieczne. Prawdopodobnie właśnie zapalenie się grafitu było przyczyną wybuchu, który rozpoczął katastrofę w Czernobylu. Reaktory z grafitem mają jednak pewną zaletę: wytwarzają dużo plutonu, który jest używany do produkcji bomb atomowych! Elektrownia w Czernobylu, tak jak wiele elektrowni atomowych w ZSRR, była więc przede wszystkim fabryką zbrojeniową!

PO TRZECIE. Mówi się teraz, że nie chcemy elektrowni atomowych, że trzeba wstrzymać budowę elektrowni atomowej w Żarnowcu. Jest to prawda, bo chociaż ma dwa obiegi wody i jest bezpieczniejsza od elektrowni czernobylskiej, ale też nie ma kopuły ochronnej, a jej projekt i budowa nie są poddane nadzorowi Międzynarodowej Agencji Atomowej, choć ZSRR i Polska do niej należą. Takiej elektrowni nie chcemy, podobnie jak nie chcemy produkowania w Polsce plutonu do radzieckich bomb, ani nie chcemy otaczania wszystkiego tajemnicą.

Ale pomyślmy: jeśli nie będziemy budować elektrowni atomowych, to trzeba jeszcze więcej węgla. Cz roku w kopalniach ginie ponad stu górników, ponad sto rodzin polskich opłakuje swych ojców i braci. Ma być więcej tych śmierci? Jeśli nie zbudujemy elektrowni atomowych, trzeba będzie budować węglowe. Duża elektrownia spala 3 mln ton węgla rocznie. Ponieważ na każde wydobyte 1,5 - 1,8 mln ton węgla rocznie przypada jedna śmierć górnicza, to taka elektrownia będzie pochłaniała może nawet dwie ofiary co roku! Tego nie chcemy. Polsce potrzebne są elektrownie atomowe, ale budowane pod międzynarodowym nadzorem, jawnie i bez komunistycznych "tajemnic".

ŚWIADEK

Do czego służy wojsko w Polsce? Wojsko zostało po 1945 użyte pięciokrotnie: do zwalczania AK i innych "band", do stłumienia demonstracji robotniczych w Poznaniu w 1956, do agresji na Czechosłowację w 1968, do stłumienia demonstracji na Wybrzeżu w 1970, do ochrony operacji policyjnych w czasie stanu wojennego. Przyjemność ta kosztuje nas 20-25 proc. dochodu narodowego, ale faktycznie - znacznie więcej. Nie jest to zresztą w pełni wojsko polskie, gdyż operacyjnie podlega dowództwu radziekiemu.

"GOSĆ NIEDZIELNY"

którego nikt nie znał, a który stał się jednym z czołowych pism kraju

Taka opinia o tygodniku Kurii Diecezjalnej w Katowicach została sformułowana przez Jury, złożone z członków Zarządu Oddziału Warszawskiego dawnego SDP jako uzasadnienie dla Nagrody im. Bolesława Prusa /prawdziwej/ dla "Gościa Niedzielnego" w osobie jego redaktora naczelnego, ks. Stanisława Tkocza, za lata 1982-85.

Wyróżnienie - trzeba przyznać - wielce zaszczytne i warte więcej od jakichkolwiek innych, przyznawanych tu i ówdzie dla pism, redakcji i dziennikarzy. Stanowi ona "dowód pluralizmu i tolerancji w środowisku dziennikarskim, a zarazem miarę tego, na ile pamięta ono o swych społecznych powinnościach". Jest więc wyrazem wiarygodności i wysokiej rangi moralnej. Zarazem - potwierdzeniem rzetelności i zaangażowania w służbie prawdy.

Gratulujemy oczywiście Księdzu Redaktorowi i Zespołowi Redakcyjnemu. I cieszymy się, że i na Śląsku istnieje legalnie ukazujące się pismo, które - mimo cenzuralnych ograniczeń - pozostało wierne naczelną zasadzie, obowiązującej mass-media: służyć ludziom w rozwoju prawdziwych wartości, a zarazem łączyć ich a nie dzielić, wychowywać do miłości i pokoju.

A przy okazji chcieliśmy poinformować, że wśród laureatów tej niezależnej nagrody znaleźli się również tacy dziennikarze, jak: Maciej Szumowski, Janina Jankowska, Bogdan Gotowski /pośmiertnie/, Edmund Osmańczyk, Maciej Poleski vel Czesław Bielecki, Józef Kuśmierk, Jerzy Surdykowski, Kazimierz Dziewanowski, Maciej Kozłowski, Ernest Skalski oraz 3 inni - niewymienieni z nazwiska dziennikarze prasy reżimowej /nagrody in pectore - aby nie zaskodzić/, bo okazuje się, że i po tamtej stronie barykady zdarzają się uczciwi ludzie.

Życie wyręcza satyrę
czyli...

JAK SIĘ "SPOŁECZNIE ZAKTYWIZOWAĆ"?

- Cześć! Jak leci?
- Cześć. Średnio.
- Jest forsa do zarobienia. Interesujesz się?
- O, to zawsze. Jaka to forsa?
- Duża. Z FASMS-u.
- Nie znam. Co to za dziwoląg? Coś wspólnego z FAZ-em?
- Nic. FAZ bierze, FASMS daje.
- No, no! Jest ktoś, kto daje? Więc co to jest?
- Fundusz Aktywizacji Społecznej Młodzieży Socjalistycznej.
- Ładna nazwa. Dęta. Młodzież socjalistyczna aktywizująca się społecznie za fundusz. To chyba jednak nie dla mnie. Nie jestem młodzieżą, tym bardziej nie jestem młodzieżą socjalistyczną. Jakiś nowy szwindel?
- Nieważne. Grunt, że są pieniądze do wzięcia. Na tę resztę - młodzież socjalistyczną i aktywizację społeczną możesz spuścić wodę...
- Pieniądze do wzięcia? Tak po prostu?
- No, trochę popracujesz. Niedużo. Na terenie mojej firmy trzeba zrobić przekopy pod przewody.
- Bagatela - przekopy. I myślisz, że będę się do tego nadawał?
- Spokojnie. Tylko posłuchaj cierpliwie: Otóż nie ma ludzi do zrobienia tych wykopów. Dodatkowe zatrudnienie zwiększyłoby fundusz płac, a tym samym nieproporcjonalnie wzrósłby podatek od tego funduszu. To nieopłacalne. I nie można ludzi odrywać od produkcji. Zlecenie wykopów wyspecjalizowanemu przedsiębiorstwu to jeszcze większe koszty i czekanie na tzw. moce przerobowe...
- Rzeczywiście - sytuacja bez wyjścia. A nie można tak po prostu: koparką zakładową?

- Nie, bo pod ziemią biegną różne rury i kable. Koparka mogłaby je uszkodzić. Trzeba ręcznie.
- Tylko mi nie mów, że wywijanie łopatą jest takie intratne. Chyba, że na cementarzu...
- Jest, ale trzeba mieć głowę. Otóż w naszym zakładzie jest ZSMP, które ma dostęp do PASM-u, czyli do dużej forsy, którą można zarobić po godzinach, np. przy jakimś remoncie, przygotowaniu frontu robót, budowie urządzeń socjalnych, czy przy naszym przekopie. Więc bierze się forszę z tego funduszu i organizuje roboty.
- Już ci mówiłem: nie jestem ani młodzieź, ani tym bardziej ZSMP...
- Chcesz zarobić, czy nie? Mało kto jest w ZSMP. To tylko parawan dla całego biznesu, w którym bierze udział kierownictwo zakładu, kadra techniczna i wszyscy, co mają jakieś układy - plus tych paru działających w zakładzie ZSMP-owców dla ozdoby. Planuje się pracę, oblicza koszty, dzieli zarobki i przystępuje do wykonania.
- Ale nawet nie jestem pracownikiem twojej firmy!
- To małe piwo. Załatwię ci półetatowe zatrudnienie na ten okres. Potem się zwolnisz, wszyscy z głową na karku tak robią - wciągają żony, mężów, szwagrów, znajomych.
- I każdy tak się pali do łopaty. Wciąż nie pojmuję...
- Jest jeszcze inna robota oprócz kopania: planowanie, dozór, obliczanie dniówek, pisanie sprawozdań i różne takie. A co do kopania, to - między nami - jest tylko na papierze...
- ???
- Po prostu przyjeżdża po cichu zakładowa koparka i robi całą rzecz w ciągu jednego dnia. Operator koparki dostaje swoją dolę i po krzyku.
- A te kable, rury, przewody?
- Chłopie - przecież od początku wiadomo, że w ziemi nie ma żadnych kabli i rur!
- O, kurczę pieczone! I potem już tylko forsa do ręki?
- No, nie całkiem... Jest jeszcze jedna przeszkoda: przepis mówi, że pieniądze z PASM-u można wydać tylko na określone cele: wczasy dla siebie i rodziny w kraju i zagranicą, spłacenie kredytu MM, remont mieszkania /np. kafelki, parkiet/. Ale to też małe piwo.
- Małe piwo?
- Czy to taki problem załatwić sobie lewy, ale wiarygodny rachunek za parkiet lub kafelki? Kto to sprawdzi?!
- Rzeczywiście...
- Chłopie - wyobraź sobie, jaka to jest forsa: ilość prywatnych samochodów osobowych na parkingu przed bramą ostatnio się podwoiła! I to mimo że 30% wypracowanych funduszy idzie do kasy ZSMP. Ostatnio nawet ten nasz reżymowy związek zawodowy zaczął walczyć o podobny fundusz dla siebie. Też chcą skorzysta! To jak - przystępujesz do interesu?
- No, wiesz... Jednak mam opory - pracować na ZSMP czy ten ich związek...
- Coś ty, głupi? Nie bądź frajerem - grunt, że ty zarobisz! I że Polak zawsze znajdzie sposób na każdy numer tej władzy...
- I "z a k t y w i z u j e s i ę a p o k e c z n i e"...
- Właśnie!

Spisał z natury: WŁADYSŁAW KOSTECKI

13 grudnia 81 wpisał się na trwałe do historii naszego kraju. Pamięć o nim trwać będzie wieki, jak pamięć o targowickiej zdmadzie. Tego dnia dokonano zamachu na podstawowe prawa narodu - w imię racji obcego mocarstwa, które w 1939 roku - wspoił z hitlerowskimi Niemcami - dokonało IV rozbioru Polski, a od 1944 decyduje o polskich sprawach. Zdrada współczesnych targowiczian przypieczętowana została ponadto kolejną zbrodnią: 16 grudnia 81 połała się znów robotnicza krew... Oddając hołd ofiarom zbrodni - w 5-lecie ich śmierci w imię obrony godności narodu i jego praw - udajemy się wszyscy pod krzyż przy kopalni "Wujek". Niech nie braknie pod nim ani jednego uczciwego Polaka. Wymaga tego nie tylko ofiara, jaką za nas złożyli, ale również zwykła ludzka solidarność. Tego dnia pod krzyżem "Wujka" spotka się cała Polska!